Nr. 295. Lwów — Sobota dnia 21 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata całego układu równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i bankietów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znaleziskach, przedmiotach i t. p. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 h.

Dziś: św. Tomasza Ap. | Jutro: F. 4 Ad. Zenona | Patapia Pr. N. 29 Zaczat. B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 56 Zachód „ „ 4 m. 2 | Długość dnia godzin 8 minut 6 Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Kryzys w Bułgaryi.

Sprawa zaciągnięcia nowej pożyczki wywołała w Bułgaryi bardzo poważne przesilenie. Prezes ministrów Karawełow wraz z całym gabinetem podał się do dymisyi, a obrady sobrania odroczono aż do chwili, gdy będzie nowy rząd. Możliwem jest, że jeszcze dziś nastąpi rozwiązanie sobrania i rozpisanie nowych wyborów, chociaż byłby to eksperyment ryzykowny, gdyż wzburzenie w całym kraju jest ogromne, a opozycya przeciw projektowanej pożyczce tak silna, że trudno przypuścić, aby nowe wybory dały taką większość, któraby ją uchwaliła. A jednak finanse państwowe Bułgaryi są tak krytyczne, można powiedzieć, wręcz rozpaczliwe, że trudno sobie wyobrazić, co się stanie, jeżeli pożyczka nie przyjdzie do skutku. Chyba przyjdzie ogłosić bankructwo państwowe, przestać płacić kupony od dawnych pożyczek, zaprzestać rozmaitych zaczętych inwestycyj i narazić państwo na szereg kosztownych procesów. Zapowiedział to wyraźnie prezes gabinetu Karawełow i zwiastując Izbie o swej dymisyi, rzekł, że ustępuje, bo nie chce stać na czele rządu, który będzie zmuszony ogłosić niewypłacalność Bułgaryi. Nawet sam książę Ferdynand interweniował w tym wypadku na korzyść pożyczki i przedstawił deputacyi sobrania, że zaciągnięcie jej jest koniecznością państwową. — A jednak wszystkie te argumenty nie trafiły do przekonania większości sobrania, która stanęła na tem stanowisku, że taka pożyczka, jaką rząd proponuje, byłaby hańbą dla Bułgaryi, poniżeniem jej w oczach całego świata i zaprzedaniem jej w niewolę bankierom.

Sprawa tej pożyczki ma się jak następuje: Od kilku lat już chromają finanse państwowe Bułgaryi w wysokim stopniu; rząd jednak radził sobie chwilowymi środkami, mianowicie zaciągał w bankach krótkoterminowe pożyczki i pozostawał rozmaitym przedsiębiorcom, wykonującym roboty państwowe, dłużnym dość znaczne sumy. Teraz długi rządu, jeden tylko z tych przedsiębiorców, niejaki Hadżijanow, ma do żądania cztery miliony franków. Oczywiście takie łatanie dziur w budżecie państwowym ma swoje granice, dłużej też zaciągnięcie chwilowych pożyczek przychodziło z coraz większą trudnością, wreszcie banki europejskie odmówiły Bułgaryi zgoła wszelkiego kredytu. Przed kilku miesiącami sytuacya była już tak krytyczna, że w kasach państwowych nie było pieniędzy na wypłatę pensyi urzędnikom i wtedy to Rosya przyszła rządowi sofijskiemu z pomocą, dając mu 4 miliony, ale nie tytułem darowizny, lecz jako pożyczkę i prezes ministrów Karawełow, jak to obecnie oświadczył, zobowiązał się wobec rządu rosyjskiego słowem honoru, że pożyczka ta będzie w terminie zapłacona, — za kilkanaście dni zaś, tj. na Nowy Rok przypada właśnie termin zapłacenia czterech milionów. Oprócz tego są jeszcze inne konieczne wypłaty, które trzeba uskutecznić na Nowy Rok, przedewszystkiem wypłata kuponu, na co potrzeba dwunastu milionów. Ogółem potrzebuje rząd koniecznie około ośmdziesięciu milionów, ażeby spełnić te zobowiązania, od których żadną miarą, jeżeli państwo nie ma zbankrutować, nie może się uchylić. —

Po długich rokowaniach zawarł nareszcie gabinet Karawełowa w listopadzie z grupą banków, na czele której stoi paryski „Banque de Paris et de Pays Bas", układ, wedle którego Bułgarya miała wypuścić nowe obligi 5-procentowe na 125 milionów franków, a banki miały zająć się emisyą tej pożyczki i dostarczyć za nią rządowi sofijskiemu pieniędzy. Warunki tej umowy były twarde. Za pięcioprocentowe obligi zobowiązały się banki zapłacić tylko po 82½ za 100, tak, że zamiast 125 milionów otrzymałby rząd tylko 103 miliony, a właściwie tylko niespełna 100, gdyż suma 3½ milionów miała służyć jako nienaruszalny fundusz gwarancyjny dla wypłaty kuponów. Wedle programu rządowego, z otrzymanych za tę pożyczkę pieniędzy miały być spłacone wszystkie zaliczki chwilowe, pretensye przedsiębiorców, pożyczka rosyjska i kupon, na co, jak rzekliśmy, potrzeba 80 milionów i pozostałoby jeszcze przeszło 10 milionów franków na dokończenie zaczętych inwestycyj i rozmaite inne bieżące potrzeby.

Jakkolwiek twarde są te warunki, ale ostatecznie większość sobrania godziła się na nie, natomiast cała opozycya skierowana była przeciw gwarancyi, jaką rząd Karawełowa ofiarował bankom za tę zaciągnąć się mającą pożyczkę, t. j. przeciw zaprowadzeniu monopolu tytoniowego w Bułgaryi. Ten monopol miał bowiem służyć jako zabezpieczenie pożyczki, a warunki są istotnie tego rodzaju, że równają się zrzeczeniu się zwierzchniczych praw państwowych Bułgaryi na rzecz konsorcyum bankierskiego. W ręku bowiem akcyjnego towarzystwa, któremu oddany miał być w dzierżawę monopol tytoniowy na lat pięćdziesiąt, miała być cała produkcya i sprzedaż tytoniu, a rządowi nie przysługiwałaby żadna ingerencya, do tego stopnia, że nawet prawo nadawania trafik tytoniowych w Bułgaryi miałoby tylko owo prywatne konsorcyum. Przyznano wprawdzie państwu pewien udział w dochodach z tego monopolu, ale miał on rozpoczynać się dopiero wtedy, gdy akcyonaryusze monopolu już dostatecznie wypełnią swe kieszenie. Bo oto, co do rozdziału zysków monopolowych, stanął taki układ: Przedewszystkiem otrzymują akcyonaryusze 6 proc. dywidendy, jeżeli po opłaceniu tej dywidendy pozostanie jeszcze nadwyżka, to dziesiątą część jej zabierają członkowie rady zawiadowczej towarzystwa, następnie monopol jako tantyemy, a drugą dziesiątą akcyonaryusze na powiększenie dywidendy — a dopiero pozostała reszta ma być podzielona między państwo (65 proc.), a akcyonaryuszy (35 proc.). Wreszcie wstawiono do kontraktu i ten warunek, że jeżeli w przeciągu jakie kraje przyłączone zostaną do Bułgaryi, to i w nich obowiązywać ma monopol tytoniowy na tych samych warunkach. Tego punktu właśnie uczepili się przyjaciele Macedonii, stanowiącej — jak wiadomo — przedmiot gorących pragnień zaborczych Bułgarów, i narobili wrzawę, że jeszcze Macedonia nie należy do księstwa bułgarskiego, a już ma być zaprzedana przez rząd w niewolę bankierom. W rezultacie więc wytworzyła się w sobraniu stanowcza większość przeciw rządowi, gdyż nawet wielu stronników rządowego stanęło po stronie opozycyi.

Zdaje się, że książę Ferdynand powierzy utworzenie nowego gabinetu Geszowowi. Jest to najbogatszy człowiek w Bułgaryi i ma stosunki w sferach bankierskich, dlatego też liczą, że może on potrafi wyjednać łagodniejsze warunki pożyczki. Przed kilku laty odziedziczył Geszow majątek 20-milionowy po swym krewnym, bankierze bukaresztańskim Eylogiu Georgiewie. Na razie bankierzy paryscy cofnęli się od interesu, a pełnomocnik ich Morel wyjechał z Sofii. Na giełdach zaś spadł kurs 6-procentowej renty bułgarskiej na 84 za 100.

Tu jeszcze jedna uwaga: Oto do tak krytycznego położenia finansowego doprowadziło Bułgaryę tylko to, że jego ciało ustawodawcze, sobranie, bardzo hojne było w uchwalaniu nowych wydatków państwowych, ale nie troszczyło się o to, skąd wziąć na nie pokrycie. Powinno to być przestrogą dla wszystkich innych parlamentów.

Francya przeciw trójprzymierzu.

Od pewnego czasu dzienniki francuskie prześcigają się w serdecznościach względem Włoch. Zapewnienia przyjaźni są na porządku dziennym, ale prócz tej platonicznej miłości pokazują Francuzi Włochom rzecz o wiele cenniejszą i praktyczniejszą, bo oto podsuwają im myśl zabrania pasma wybrzeża północno-afrykańskiego, mianowicie Trypolisu, zapewniając już z góry życzliwe poparcie Francyi w tem przedsięwzięciu. W tem wyświetlaniu kwestyi trypolitańskiej staje się prasa francuska niemal natrętną, a cel tej kampanii dziennikarskiej jest widoczny. Oto niedalekim już jest termin, w którym wygasa obecna umowa, na której opiera się trójprzymierze. Francuzi zawczasu więc starają się wzbudzić we Włochach niechęć do trójprzymierza i pokazać im, jak ogromne korzyści przyniósłby im sojusz z Francyą. Dotychczas uprawiała tę agitacyę przeważnie tylko francuska prasa nacyonalistyczna, wszelako przed kilku dniami i półurzędowy *Temps* odezwał się mniej więcej w tym samym duchu. Wogóle widoczne są zabiegi Francyi o rozbicie trójprzymierza. Robiła je Francya wprawdzie i dawniej, ilekroć zbliżał się termin odnowienia konwencyi trójprzymierzowej, ale tym razem są one o wiele natarczywsze, a ułatwia politykom francuskim ich robotę ta okoliczność, że skłonność do zbliżenia się Włoch do Francyi wzmaga się wśród niektórych stronnictw włoskich. Nawet obecnego włoskiego ministra spraw zagranicznych p. Prinettiego pomawiają niektórzy o sympatye francuskie. Ten zwrot opinii publicznej we Włoszech wyzyskują obecnie Francuzi skwapliwie i starają się spotęgować ów prąd frankofilski ofertą, aby Włochy zabrały sobie Trypolis tak, jak Francya zabrała była Tunis, a nadto zapewnieniem, że bogaty rynek francuski bardzo może przydać się Włochom we wszystkich ich finansowych potrzebach. Głównie idzie francuskim politykom o to, ażeby Włochy, przy ewentualnem odnowieniu trójprzymierza, nie zaangażowały się do żadnej wspólnej akcyi z Niemcami, która mogłaby być skierowana przeciw Francyi. Rozumie się jednak samo przez się, że traktat wykluczający taką kooperacyę Włoch i Niemiec przeciw Francyi nie miałby dla Niemiec żadnej wartości. Prasa włoska nie zajęła jeszcze wyraźnego stanowiska wobec tych umizgów francuskich. W Niemczech jednak wywołują one pewne zaniepokojenie i niektóre pisma przestrzegają Włochów, aby nie dowierzały zbytnio Francyi, bo gdyby nastały we Francyi klerykalne rządy Meline'a lub gabinet z p. Dupuy na czele, wówczas kwestya rzymska mogłaby stać się dla zjednoczonego królestwa włoskiego bardzo niewygodną.

Koniec sesyi. — Wszechnica katolicka.

Piszą nam z Wiednia, 19 grudnia:

Rozpoczęta 17-go października sesya Izby poselskiej skończyła się wczoraj wśród pozorów nadzwyczajnej pracowitości, wśród pozorów łudzących, bo uchwalać w locie podwyższenie płacy dyurnistów i auskultantów, nie obmyśliwszy pokrycia odnośnych wydatków, wygląda to raczej na blagę, niż na płodną czynność parlamentarną! Bądź co bądź, Izba poselska w ostatnich dniach, pod wrażeniem dosadnych napomnień i ostrzeżeń prezesa gabinetu czuła widocznie potrzebę udowodnienia zdolności do pracy.

Od samego początku sesyi p. Koerber napominał. Zaraz na pierwszem posiedzeniu 17 października w wielkiej mowie wyłożył posłom konieczność odroczenia sporów narodowościowych i zabrania się gorliwie do spełnienia ważnych zadań ekonomicznych. Dnia 22 listopada na konferencyi prezesów klubu p. Koerber ostrzegał usilnie przed rozbiciem parlamentu i przypominał posłom ich wielką odpowiedzialność. Dnia 5 grudnia w komisyi budżetowej dopraszał się wyjaśnienia sytuacyi, podnosząc, że nie może to leżeć w interesie żadnego stronnictwa „pogrążyć znowu państwo w stanie, który wszystkim ludom zarówno nałożyłby milczenie". Gdy nawet tego ostrzeżenia nie chciano zrozumieć, p. Koerber 9 grudnia w pełnej Izbie już zupełnie jasno oświadczył, że mogłaby nastać konieczność „targnięcia się na konstytucyę", którą to zapowiedź podkreślił 16 grudnia swą odpowiedzią na interpelacyę Bareuthera. Żaden pono minister nie napominał tak często i z takiem effektownem stopniowaniem, jak p. Koerber od 17 października do 16 grudnia.

Bardzo długo napomnienia te okazywały się daremnemi, jakby rzucał groch o ścianę. Izba zmarnowała drogi czas dyskusyami o wnioskach nagłych. Najwięcej czasu zabrały wnioski młodoczechów: Forszta o niemieckiej taryfie celnej, Kaftana o potrzebach przemysłu żelaznego, Vychodila o mytach, Kaftana, Mastalki itd. o upaństwowieniu kolei austryacko-węgierskiej, Strańsky'ego o zajściach w Litowli, dalej wszechniemca Eisenkolba, niemieckiego ludowca Erlera, radykalisty czeskiego Klofacza i socyalisty Schumeiera o kongregacyach, socyalisty Seitza o bezrobociu, socyalistów Elderscha, Czernego itd. o powszechnem zabezpieczenia na starość; dalej Romańczuka o wyborach w Galicyi, Szustersicza o wszechnicy słoweńskiej.

Najwięcej więc do zmarnowania czasu przyczynili się młodoczesi, radykaliści niemieccy i socyaliści, tj. właśnie te stronnictwa, które przy każdej sposobności zapewniają, że się nie boją wcale obalenia konstytucyi, lecz są pewni, że skorzystają z takiej katastrofy. Zdaje się jednak, że w chwili, gdy jej możliwość na seryo się pojawiła na porządku dziennym, tym zuchom nagle zabrakło animuszu. Po 9 tym grudnia zupełnie zapomnieli o wnioskach nagłych, o imiennych głosowaniach i t. d., nie okazali żadnej ochoty przeszkodzenia uchwaleniu budżetu prowizorycznego, ani ochoty przyśpieszyć zawieszenie konstytucyi, czego nibyto z niezachwianą ufnością we własną przyszłość oczekiwali! Z czego wniosek łatwy, że nie są wcale tak mocno przekonani o swej sile i o pożyteczności obalenia konstytucyi, jak czasem zapewniają.

Koło polskie uczciwie przyczyniało się do uruchomienia parlamentu unikając wszystkiego, coby mogło zwiększyć zamęt. Posłowie nasi nie wyjeżdżają po to do Wiednia, aby powracać do domu z — łupem. Może bezwzględnem wyzyskiwaniem chwilowych kłopotów rządu i naprężonej sytuacyi w Izbie, Koło polskie byłoby zdołało wymusić na razie różne „postulaty", sformułowane na początku sesyi przez p. Romanowicza, ale zadanie Polaków w Austryi jest trochę ważniejsze, nie ogranicza się do wymuszania drobnych postulatów. Zadanie to trafnie nakreślił hr. Dzieduszycki w swej świetnej mowie, podnosząc, że pragniemy zrobić Austryę przystanią sprawiedliwości i spokoju, co gdy się stanie, także po za jej granicami nie ostoją się tak łatwo gwałt i bezprawia. Oto w najlepszem znaczeniu wyrazu... kierująca rola Koła polskiego. Zresztą nie wyklucza to wcale, że — bez płytkiego szantażu! — uprawnione żądania kraju doznały także w ostatnim okresie należytego uwzględnienia.

Vaterland ogłasza dziś (vide wczorajsze telegramy; — przypisek Red.) podpisany przez wszystkich biskupów list pasterski, dotyczący założenia wszechnicy katolickiej w Salcburgu. Pomiędzy innemi list pasterski oświadcza, że „o ile starczą środki, wykłady o ważniejszych materyach będą wygłaszane nietylko w jednym (niemieckim) języku"; albowiem Kościół „nie robi żadnej różnicy pomiędzy różnymi językami i narodowościami".

Właściwie nie chodzi o założenie niemieckiej wszechnicy katolickiej, lecz różnojęzycznej. Dlatego też w akcyi tej biorą udział wszyscy biskupi, nie tylko niemieccy.

Co do środków materyalnych, odezwa podnosi, że gdyby z przeszło 20 milionów katolików Austryi każdy przez 10 lat dawał na ten cel po 5 centów, los wszechnicy katolickiej byłby już zupełnie zabezpieczony.

Uwagi Prusa.

(W jaki sposób zadecydowaliśmy przemysłową i handlową wojnę z Niemcami?).

Co sądzić o sprawie wrzesińskiej — wiemy: napiętnowano ją w całej niezhakatyzowanej Europie. Napiętnowały ją niemieckie stronnictwa demokratyczne i katolickie, potępiły ją niektóre niemieckie pisma konserwatywne, a nawet organ protestanckich pastorów.

Nie ulega kwestyi, że w sprawie tej, która miała być ciosem dla Polaków, mieszkających w Poznańskiem, moralną klęskę poniosła wrzesińska szkoła, gnieźnieński sąd i cała partya hakatystów. Klęska ta byłaby jeszcze głębszą i trwalszą, gdyby....

Powiedzmy otwarcie: gdybyśmy byli ostrożniejsi....

Rozumiem oburzenie, jakie w pismach galicyjskich wybuchnęło zaraz po wyroku; był to całkiem naturalny odruch. Po nim jednak winny były nastąpić czyny i odezwy oparte na jasno określonych celach i mądrych planach, lecz na nieszczęście nastąpiły — znowu odruchy....

Rozsądek, który jest nietylko przywilejem narodów ucywilizowanych, ale nawet wyższych gatunków zwierzęcych, uczy, że gdy nieszczęście spada na istotę rozsądną, wówczas stara się ona zmniejszyć złe, a już co najmniej nie powiększać jego rozmiarów. Na matki wrzesińskie spadł wyrok okrutny, więc po wybuchu oburzenia należało zająć się przygotowaniem takich warunków, które wpłynęłyby na skasowanie lub zmniejszenie skutków niegodnego wyroku. Katowano dzieci w szkole, więc należało skierować siły nietylko do zapobieżenia katuszom w przyszłości, lecz wogóle do usunięcia kar cielesnych z pruskiej szkoły, gdzie trzcina, dyscyplina i policzkowanie należą już nie do codziennych, ale do cogodzinnych zjawisk.

A ponieważ zarówno na złagodzenie wyroku dla matek wrzesińskich, jak i na uchronienie dzieci (wszystko jedno: polskich czy niemieckich) od bicia przez nauczycieli, mogły wpłynąć tylko uczciwe żywioły niemieckiego społeczeństwa, więc — należało zwrócić się przedewszystkiem do owych żywiołów. A może też wypadało i w parlamencie niemieckim wnieść interpelacyę nie o to — czy na wrzesińskim wyroku nie ucierpi powaga państwa niemieckiego?... ale raczej o to — czy w państwie niemieckim mają być i nadal katowane dzieci polskie i niemieckie, co już nie praktykuje się w żadnem z ucywilizowanych społeczeństw?...

Nie śmiem twierdzić, że tylko taka interpelacya powinna być wniesiona w parlamencie niemieckim, bo nie znam tamtejszych stosunków. Myślę jednak, że w taki sposób należało awanturę wrzesińską traktować w pismach, osobliwie tych, które wypowiadały się z „iście staropolską bezceremonialnością...."

— Wojna Prusom!... hańba Niemcom!... i basta....

Zgodnie z powyższem hasłem, zamiast odwołać się do sprawiedliwości i współdziałania uczciwych Niemców, postawiono cały naród niemiecki pod pręgierzem, a z nieszczęśliwych ofiar sądowej.... nazwijmy: pomyłki — zrobiono politycznych męczenników....

I otóż dzisiaj rzeczy stoją tak, że biedni wrześniacy mają wprawdzie europejski rozgłos i po parę tysięcy rubli odszkodowania, ale wciąż znajdują się w rękach pp. Wintera, Koralewskiego i im podobnych pedagogów, wciąż są pod dozorem pruskich policyantów i żandarmów, a przyszłość ich wciąż zależy od niemieckich sędziów i — nie

---

121)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Gwardya taka cesarska bardziej bo do parad a uroczystości służyć miała, niż do rozpraw na polu bitwy. Stąd ojciec, opiekun, czy łaskawy protektor nie tyle wdrażał synowi czy pupilowi swemu rycerskie zalety, ile przestrzegał go, aby gładkością obyczajów, a przytomnością umiał zasłużyć się na dworze francuskim i honoru munduru z kawalerską fantazyą bronić...

Pułki Księstwa Warszawskiego a legii nadwiślańskiej nie szczędziły uwag złośliwych szwoleżerom, opowiadając sobie, że udziałem ich będzie prowadzenie piesków cesarskich i straż u drzwi fraucymeru.

Starszyzna znów zgoła inne stawiała horoskopy. Według niej, Napoleon chciał mieć przy boku swoim coś w rodzaju polskich janczarów, którzyby mu byli duszą i ciałem zaprzedani, a którzy stanowili coś w rodzaju reprezentacyi narodowej.

Przepowiednie zdawały się znajdywać potwierdzenie. Bo gdy na polach Ujazdowskich wyciągnęła się linia szwoleżerów gwardyi, linia równa, a odcinająca się niby świetnie haftowany pas na zielonym kobiercu pól, gdy oczom tłumów przedstawił się zbliska ten oddział młodzieńców, niekiedy wyrostków, w zgrabnie opiętych mundurach, błyszczących od srebra, oślepiających śnieżnością białych wzorzystych szlaków, lampasów, a misternych wypustek — gdy Warszawianie zobaczyli ten szereg wypieszczonych, wymuskanych prawie uniformów, linię nieskazitelnych białych kit i wstęgę oczu jasnych, patrzących tak poczciwie, tak spokojnie, tak dziecinnie czasem — wówczas usta tłumu składały się do uśmiechu, wówczas zachwycano się świetnością widoku i mówiono sobie, że trudno byłoby znaleźć bardziej zabójczy regiment dla serc niewieścich.

Oddział dzielnie spisał się na przeglądzie, zwijał i rozsuwał linie, w największym galopie nie łamał szyku, szedł za głosem trąbki, nie chybiając ani razu komendy.

Książę Józef dziękował majorowi Dautancourtowi, przemówił serdecznie do żołnierzy — ale mimo ogniem tryskających słów — było to pożegnanie rodzica, wyprawiającego ongi syna na dwór wojewody magnata, w którem mówiło się o wielkim świecie, o zjednaniu dla domu łaskawości pańskiej, o przypodobaniu się... pozyskaniu większych względów, a może o nowym dla imienia splendorze.

Tęskne spojrzenia tonęły w karmazynowych wyłogach i nie mówiły: czy wrócisz — ale czy nie zapomnisz, czy dochowasz przysiąg, czy nie pójdziesz za inną?

Po przeglądzie oddział przy dźwiękach trąb, eskortowany przez dwa szwadrony ułanów, wrócił do koszar, gdzie go czekały zastawione stoły i grono najprzedniejszych obywateli.

Tu znów książę Józef przemówił do żołnierzy, Jerzmanowski odpowiedział i posypały się toasty i ochota zawrzała. Rangi zacierać się zaczęły, krew żywiej uderzała o pulsa, węgrzyn zapalał młode głowy.

Floryan stał na uboczu z Marcelkiem, nie przyjmując udziału w ogólnym rozgwarze.

Książę Józef, który był z majorem Dautancourtem przechadzał się właśnie wzdłuż stołów, spostrzegł Floryana i skinął nań przyjaźnie.

Gotartowski podszedł wyprostowany.

— Wyłamałeś się waszmość z pod mojej opieki!.. Nawet znaku życia o sobie nie dałeś!...

— Wasza książęca mość mizerną moją osobą...

— Ba! Żebyśmy takich mizernych osób mieli więcej! — zauważył książę.

A odwracając się, rzekł po francusku do Dautancourta:

— Majorze!... Świetną wróżę wam przyszłość!... Patrz, jeden z najlepszych oficerów legii jest u was żołnierzem!..

— A... pan Gotartowski!! Wiem, wiem... dwóch ich jest... Pierwszy awans!..

— I dobrze uczynisz, majorze, mając go w pamięci; zresztą przy pierwszej okazyi przypomni ci się! Ale, mości Gotartowski, mam prośbę do niego...

— Racz rozkazać, wasza książęca mość!..

— Nie rozkazuję, tylko proszę! — rzekł z naciskiem ks. Józef. — Bądź dziś wieczorem u hrabiny na przyjęciu!.. Wyświadczysz mi przysługę.. bo mi z twego powodu nie dają spokoju!..

— Mości książę!..

— Chodź na chwilę!..

— Będę sobie uważał za obowiązek!..

Poniatowski odszedł.

Floryan opatrzył swój mundur paradny i spełniając wolę księcia, stawił się w salonach pałacu pani de Vauban, która po chwilowem osamotnieniu wyprowadziła się z pod Blachy i zaczęła znów odzyskiwać zaćmione przez czas stanowisko królowej tonu i elegancyi.

Wieczór wydany na cześć szwoleżerów gwardyi był jednym z najwspanialszych, jakie pamiętała Warszawa.

Najświetniejsze nazwiska rodowe polskie wyznaczyły tu sobie schadzkę razem z najprzedniejszemi figurami nowego rządu i przedstawicielami cesarza. Wszystko, co mogło wzbudzać zaciekawienie, było tu zebrane. Więc obok takich burczymuch kapitanów, jak: Kurtz i Żymirski ocierali się Tyszkiewicze, Krasińscy i Radziwiłłowie. Wybicki, Józef i Stanisław Potoccy stali w jednej gromadce z Ludwikiem Pacem, panem de Serra, rezydentem rządu francuskiego i Kautenstrauchem, dawnym adjutantem z pod Blachy.

Koźmian rozprawiał z panami Gutakowskimi, Osiński gotował się do wygłoszenia pochwalnej ody, oficerowie rozmaitej broni kupili się, obserwując zdala olbrzymią postać marszałka Davousta i ściągłe matowe rysy generała Gauviona, Stanisław Breza, nowomianowany sekretarz stanu z jedną z pań Potockich żartobliwo miłosną prowadził rozmowę. Cała kolonia emigracyi francuskiej, która do niedawna była wierną strażniczką dziedzictwa Burbonów i ze zgrozą wspominała dzieje pierwszej rewolucyi... godziła się na cesarskie orły, cesarski dwór, cesarski styl, cesarską modę. Liczne grono pań z najlepszego towarzystwa ówczesnego wypełniało salony pani de Vauban. Nawet dawne przeciwniczki „Blachy", które hołdując progom kasztelanowej Połanieckiej, unikały wszelkich stosunków z francuską damą — przybyły na uroczystość.

Wśród kobiet powszechną uwagę zwracały dwie piękności: pani Walentowa Sobolewska i Anastazowa z Łączyńskich Walewska, szczególniej ostatnia, o której tyle już kursowało plotek na temat względów, okazywanych jej przez cesarza.

Pani Aleksandrowa Potocka, pod panieńskiem swem nazwiskiem Anetki Tyszkiewiczówny znana powszechnie, zaklinała się hrabinie Maryi Krasińskiej, że Walewska trzy tygodnie bawiła w Finkensteinie, na dworze cesarskim. A Franciszek Potocki, adjutant marszałka Davousta, gdy go tu i ówdzie, jako świadomego rzeczy, zapytywano, uśmiechał się dwuznacznie i wskazywał na róg sali, w którym ciężki a niezgrabny marszałek francuski bawił rozmową piękną panią Walewską.

Fala napływających gości, mimo spóźnionej pory nie ustawała. Salony tonęły w morzu świateł, biły kolorowemi inicyałami pułku szwoleżerów, rozrzuconemi obficie na tę uroczystość, rozbrzmiewały tonami wygrywanych przez orkiestrę trzeciego pułku marszy i drżały od szmeru szeptów, westchnień a szelestu powłóczystych sukien. Na różnobarwnym pstrym tłumie gości pani de Vauban, niby maki na kwieciem różnorodnem przepełnionej łące — odbijały się mundury szwoleżerów gwardyi. Ku nim zwracały mowy, rozprawy, ku nim strzelały z poza wachlarzy rozmarzone spojrzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

daj Boże! — od dozorców pruskich więzień.... A gdy raz dostaną się do owych więzień, więcej znaczenia będzie miał dla nich dobry albo zły humor choćby najniższego oficyalisty, aniżeli artykuły choćby najpoczytniejszych europejskich dzienników!...

Wogóle, o ile rzeczy tego rodzaju można sądzić z daleka, kwestya przedstawia się w sposób następujący:

Wyrok wrzesiński, wyzyskany mądrze i bez wybuchów nienawiści, zwiększyłby między Niemcami liczbę przyjaciół ludności polskiej w Poznańskiem, ale tak, jak dziś rzeczy stoją, raczej powiększył liczbę jej wrogów. Hakatyści na całe gardło mogą wrzeszczyć o „polskiem niebezpieczeństwie“, ponieważ niektóre pisma galicyjskie bez ceremonii głoszą „wojnę z Niemcami“!... Rozumie się—wojnę na gadulstwo.

Dalszy ciąg sprawy wrzesińskiej jest jeszcze ciekawszy: postanowiliśmy bowiem wypowiedzieć wojnę — handlowi i przemysłowi niemieckiemu.

Nie będziemy kupowali towarów od Niemców?... Doskonale!... Dla czego?... Ponieważ Niemcy są naszymi wrogami. Wybornie!... Gdzież jednak są ci nasi przyjaciele, których wyrobami moglibyśmy zastąpić niemieckie produkty? Czy będą nimi Francuzi?... Oni o nas wcale nie dbają. Więc może Anglicy?... Byłoby to nieźle, gdyby — nie nieszczęsna wojna boerska, za którą gniewamy się na Anglików. Więc możeby do Amerykanów?... Ba!... A dawneż to czasy, kiedy Amerykanie zabili kilkunastu emigrantów galicyjskich i jeszcze odmówili odszkodowania?

Zatem — z wielkimi potentatami przemysłu nie możemy utrzymywać stosunków: z każdym bowiem mamy jakiś niezałatwiony rachunek. Trzeba więc dać im spokój a zwrócić się do mniejszych. — Możemy naprzykład do Czechów?... Na nieszczęście z Czechami mamy wojnę o księstwo Cieszyńskie... A więc do Węgier... Tam podobno wyrabiają wcale niezłe machiny rolnicze?.., Ale, do Węgier! A co na to powie sprawa o Morskie Oko?...

Słowem — gdzie spojrzysz, tam wróg... Więc gdybyśmy chcieli tylko z przyjaciółmi utrzymywać handlowe stosunki, nie mielibyśmy żadnych stosunków, bo przyjaciół nie posiadamy, o nie!...

W powyższym obrazku chciałem pokazać czytelnikowi jedną prawdę, o której u nas ciągle się zapomina, że: w stosunkach ekonomicznych nie można kierować się sentymentalizmem. Towary kupujemy nie od tych, którzy nas kochają i pieszczą, ale od tych, którzy dają towar dokładny, tani, trwały i piękny.

— Rozumiem!... — woła jakiś monopolista obywatelskich uczuć. — Pan jesteś adwokatem pruskich kupców... Hańba!... Nie pierwszy to już raz zdradzasz pan brak uczuć obywatelskich... *Pereat!* (*Pereat!* — po łacinie, znaczy: niech zginie!...)

Bardzo dobrze. No, ale teraz kochany entuzyasto, skoro już ulżyłeś swoim obywatelskim sentymentom, może zechcesz posłuchać, co ja myślałem o naszym handlu z Niemcami jeszcze w roku 1883?... W owej epoce wydałem broszurkę p. t. „Szkic programu“. Ta broszura została „zabita grobowem milczeniem“, a znajdowały się w niej następujące uwagi:

„Nasze klasy wytwórcze, które mają do czynienia z siłami fizycznemi, chemicznemi, mechanicznemi, jak: górnicy, hutnicy, kowale, krawcy, szewcy i t.p. są to wprawdzie klasy narodowe, ale—1-mo nie wystarczają one do zaspokojenia potrzeb miejscowych, 2-o pracują tylko muskułami, nie zaś rozumem i uczuciem, 3-o nie posiadają kapitału... I właśnie z tych powodów: 1-o Dużo robotników i towarów sprowadzamy z zagranicy, tam zaś wysyłamy materyały surowe; 2-o wynalazki, wzory, modele i — kierowników prac przemysłowych i rzemieślniczych, czyli — rozum rzemiósł również musimy brać od obcych; 3-o z powodu braku miejscowego kapitału napływają do nas kapitaliści cudzoziemcy. A więc — nie chwalmy się „naszą“ cywilizacyą, bo jeżeli na targach europejskich spotykamy wyroby nawet chińskie i japońskie, to polskich nie spotykamy. Nie chwalmy się, lecz pracujmy nad tem, ażeby stworzyć cywilizacyą własną. Dopiero wówczas będziemy coś znaczyli, gdy oryginalne utwory naszych rąk i ducha zaczną być poszukiwane, jako nowy a niezbędny ton w orkiestrze świata.“

Zwracam uwagę, że rzeczy te były pisane na 18-cie lat przed zapowiadaną teraz wojną z Niemcami.

Dziś jeszcze bardziej należy pracować nad tem, ponieważ grozi nam ze strony Niemiec wojna celna, której skutkiem będzie zapewne — większa taniość naszych wiejskich produktów i wyższe ceny wyrobów niemieckiego przemysłu.

W takich warunkach stworzenie i to nie byle jakiego, ale dużego krajowego przemysłu, jest dla nas — jak się mówi — kwestyą życia i śmierci.

— Zatem jesteśmy w zgodzie!... — woła monopolista, ten sam, który przed chwilą nazywał mnie „złym obywatelem.“

O, nie, zacny obywatelu!... my wcale nie jesteśmy w zgodzie, ponieważ ja mam zasady, a pan fantazye, ja kieruję się pytaniem: jaki z moich planów będzie pożytek?... a pan upajasz się własnemi deklamacyami, ja staram się coś niecoś wiedzieć o położeniu kraju, a pan dobrodziej nie zadajesz sobie podobnej fatygi...

Wracając do przedmiotu, powiedzmy sobie, że — sprawa wrzesińska, która zohydziła partyę hakatystów, nie stanowi przyczyny do zrywania handlowych stosunków z Niemcami.

Oto, jeżeli bezprawie, brutalstwo i nienawiść hakatystów są złemi stronami żywiołu niemieckiego, to znowu — nauka niemiecka, porządek, punktualność, pracowitość energia, wreszcie — wyroby przemysłowe niemieckie, nie są złemi, ale — dobremi stronami Niemców. Zatem — ubezpieczając się przeciw ich bezprawiu i nienawiści, jako czynnikom szkodliwym, które palą, czy topią, moglibyśmy obok tego kupować ich towary, gdyż one karmią, odziewają lub ułatwiają pracę.

Ale, pomimo te wszystkie wywody, musimy wyemancypować się z pod przemysłu niemieckiego, nie przez zemstę za sprawę wrzesińską, lecz dlatego, że posiadamy przeszło półtora miliona włościan bezrolnych i małorolnych, którzy tworzą proletaryat i są źródłem corocznej emigracyi naszego ludu za granicę.

Oto przyczyna, dla której mamy obowiązek tworzyć przemysł krajowy, który zagraniczne towary zastąpiłby swojskimi i — dał chleb naszym biedakom.

Nie nienawiść do Niemców popycha nas w tym kierunku, — ale obowiązek względem swoich.

Dla przykładu zobaczmy, jak w podobnych okolicznościach zachowuje się naród rosyjski.

Niemcy, zamierzając podnieść cła na zboże, wyrządzają Rosyi dotkliwą szkodę. Czy tam jednak wymyśla kto Niemcom?.. czy grozi wojną? Oto najsilniejsze słowa, jakie wypowiedziało z tego powodu ministeryum finansów:

„Jeżeli rząd niemiecki uważa za potrzebne dla ekonomicznego dobra swego kraju znieść te ulgi, z których dotąd korzystał wwóz rosyjski i podnieść swoje cła, to rząd rosyjski również dla dobra swojej gospodarki będzie musiał powetować sobie ten uszczerbek“.

I tyle. W uzupełnieniu jednak tej skromnej uwagi przeczytaliśmy telegram z Moskwy: „Dziś odjeżdża do Anglii 32 gospodarzy wiejskich z różnych miejscowości Rosyi, między nimi przedstawiciele towarzystw rolniczych, handlarze jaj, bydła, mięsa i instruktorzy mleczarstwa. Celem wycieczki jest zapoznanie się z żądaniami rynku angielskiego na produkty wiejskie i ze stanem rzeczy w gospodarstwach wzorowych“.

Rosyjskie gazety objaśniają, że, straciwszy możność wywożenia swoich produktów do Niemiec, gospodarze rosyjscy będą wywozili je do Anglii, która co prawda wymaga towaru doskonałego pod każdym względem, ale też i doskonale płaci.

Oto jest różnica w metodzie postępowania, nad którą radziłbym głęboko, głęboko zastanowić się!.. My — naprzód zwymyślaliśmy i nastraszyliśmy biednych Niemców w dwudziestu gazetach, potem aż na dwóch sejmach — naturalnie damskich, uchwaliliśmy zerwać handlowe stosunki z Niemcami a dopiero potem... jedna gazeta ogłosiła ankietę: „Czy możemy zerwać stosunki handlowe z Niemcami?“ na co, mojem zdaniem, nie otrzymaliśmy odpowiedzi zbyt różowych.

Zaś, Rosyanie, nie wymyślają, nie straszą, są nawet grzeczni, tylko... z miejsca starają się o zawiązanie stosunków handlowych z Anglią...

Zestawienie to jest niekoniecznie wesołe, ale trzeba głęboko zamyśleć się nad niem!.. Trzeba zamyśleć się i zapytać: co jest lepsze, czy pusty hałas i żadna robota, czy spokojna rozwaga i duża robota?..

* * *

Tyle Prus. Od siebie powtórzymy raz jeszcze z naciskiem: Pracujmy gorliwie, wytrwale, ciągle nad uwolnieniem kraju od zależności ekonomicznej od obcych! Bez gadulstwa i demonstracyi, nie z nienawiści, lecz z rozumnej potrzeby pracujmy! pracujmy! — i pamiętajmy, że gdzie krzyki, tam nie ma pracy.

Książki na gwiazdkę.

Prawdziwą przyjemność sprawił Adolf Dygasiński małym czytelnikom swojemi „Wielkiemi łowami“.

Przypomnijmy sobie nasze własne lata chłopięce i zapytajmy, co czytaliśmy najchętniej, co nam krew rozgrzewało i serce wprawiało w ruch żywszy. Przecież nie owe powieści z tendencyą zdawkowo-moralizatorską, nie owe traktaciki, pisane przez stare guwernantki, lecz „Robinzon Kruzoe“, „Róża z Tannenbergu“, opowieści historyczne, podróżnicze, myśliwskie. Każdy z nas był przez pewien czas Robinzonem, rycerzem, podróżnikiem, myśliwym itd. Niepospolite, odważne, śmiałe, dumne czyny zapalały nasze młode, naiwne wyobraźnie, budząc chęć naśladownictwa. Życie praktyczne, obowiązki, walka o byt stłumiły w nas później, zgasiły owe płomienie chłopięce, lecz została po nich pamięć ładnych złudzeń, która jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Wielka szkoda, że nasi pisarze dla wieku młodocianego uprawiają tak rzadko ten rodzaj wdzięczny. Nawet dobrych przekładów z innych literatur nie mamy od lat kilku.

Dygasiński połączył w swoich „Wielkich łowach“ przyjemność z nauką. Rozczytawszy się w literaturze podróżniczej i myśliwskiej Francuzów i Anglików, wybrał z nich zdarzenia najciekawsze i zestawił je w porządku systematycznym. W obrazach odmalował polowania na wszystkie większe zwierzęta. Młody czytelnik dowie się z jego książki, jak ludzie polują na lwa, jaguara i tygrysa, jak na słonia, hipopotama, nosorożca i krokodyla, jak na strusia, goryla, bizona, niedźwiedzia białego, brunatnego, szarego i na dzika; a opowiadań swych nie wtłoczył autor w ciasne, bezbarwne ramy nudnego wykładu profesorskiego, lecz ilustrował prawie każde polowanie żywymi przykładami, zaczerpniętymi z dzieł słynnych myśliwych i podróżników. Do tej pracy, w części kompilacyjnej, w części samoistnej, zabrał się wytrawny mistrz tak zręcznie, z taką znajomością przedmiotu, iż „Wielkie łowy“ robią od początku do końca wrażenie dzieła oryginalnego. Miejscami, jak w polowaniu na jaguary, rozgrzewa się Dygasiński, a wówczas opowiada świetnie, z wielkim temperamentem.

Ozdobne wydanie książki podnosi jej wartość i zaleca ją na podarki gwiazdkowe nie dla samej tylko młodzieży. I starsze pokolenie przeczyta „Wielkie łowy“ z prawdziwą przyjemnością.

Pomysł równie szczęśliwy, jak Dygasiński, miała p. Zofia Bukowiecka, znana autorka bardzo dobrych utworów dla wieku młodocianego. I jej „Żołnierz Deweta“ znajdzie niezawodnie licznych wielbicieli wśród małych czytelników.

Wojna transwaalska trwa tak długo i tyle o niej piszą dzienniki, iż wiadomość o bohaterskich zapasach Boerów z Anglikami przemknęła niezawodnie do licznego światka buńczucznej dziatwy płci męskiej. Buńczucznym, bo odważnym, odważniejszym nawet od starszych, jest zwykle chłopiec, nie znający jeszcze, nie rozumiejący niebezpieczeństwa zuchowatości. Biliśmy się kiedyś wszyscy zapamiętale, darliśmy się za czupryny, częstowali kułakami, ku trwodze i rozpaczy naszych matek. Znosiliśmy z junakeryą guzy, chełpiąc się nimi, jak wojownik raną zaszczytną. Zabawa „w wojnę“ bywa najmilszą rozrywką chłopców.

Kiedy się ktoś gdzieś bije, dziatwa męska wszystkich narodów bierze żywy udział w walce na polu krwawem. Tworzą się natychmiast obozy: jedni są Turkami albo Boerami, drudzy Anglikami albo Grekami itd. I rozbrzmiewają dziedzińce gmachów szkolnych podczas pauz wrzawą naśladowanej bitwy, a profesorowie, chociaż gromią dziatwę głośno, po cichu bawią się sami, robili bowiem to samo w wieku swoich uczniów. Taka to już natura męska, skorsza zawsze do bójki, aniżeli do ustępstw pokojowych.

Genialny wódz boerski, Dewet, należy niewątpliwie do tych postaci, które zapadają głęboko w młode serduszka i rozpłomieniają młode wyobraźnie. Jego zdolności, wytrwałość, niezrażoną niczem, podziwiają chyba sami Anglicy. Bo jakże nie podziwiać wodza, który spada wszędzie, jak piorun, niknie z szybkością błyskawicy, wymyka się z rąk przeciwników ze zręcznością węża?!

Autorka umiała zająć stanowisko właściwe wobec nieszczęśliwej wojny transwaalskiej, która nie przynosi zaszczytu ani Anglii, ani naszym czasom w ogóle. Bo jeśli się ludzie mają już koniecznie bić, wodzić za łby, to niechże się biją o jakieś dobra natury idealnej. Wojna o kopalnie złota i dyamentów nie należy do wojen sympatycznych. Miecz nie powinien iść w służbę mamony. Rzeczą jego bronić kraju, albo rozstrzygać w chwilach przejściowych zaplątany węzeł spraw społecznych, a nie walać się w błocie interesów bankierskich.

Mówiąc o Transwaalu, należy przypomnieć wydaną w roku zeszłym książeczkę pt. „W kraju mężnych Boerów“, „obrobioną“ przez p. Topora z powieści Barfussa.

P. Władysław Umiński, którego dawniejsze utwory dla wieku młodocianego witaliśmy zawsze z taką szczerą życzliwością, tego roku napisał dla dzieci niewielką książeczkę pt. „Podróż naokoło Warszawy“.

Pomysł oryginalny... Nie jest winą p. Umińskiego, że w okolicach Warszawy trudno o lwy, tygrysy, nosorożce, krokodyle, bandytów włoskich, piratów chińskich, o burze morskie itd., czyli o zajmujące, niezwykłe przygody. Co się dało zrobić z chudego materyału, zrobił. Splecenie bajki bardzo ciekawej nie było w jego mocy.

Trzech młodych studencików, nie mając dokąd pojechać na wakacye, bierze tornister na plecy, kij w rękę, animusz młodości pod pachę i rusza w drogę niedaleką. Piechotką z humorem lat kilkunastu, zwiedzają okolice Warszawy, zatrzymując się wszędzie, gdzie warto się zatrzymać, gdzie jest coś do widzenia. Są na Bielanach, w Jabłonnie, w Markach, Jeziornie, Wilanowie, w Górze Kalwaryi, w Czersku, w Raszynie i na Woli. By mieć wrażenie rzeczywistej podróży i pamiątkę możliwych przygód, nocują, gdzie się da — w lesie, w stogu siania, pod gołem niebem, i jedzą, co mają pod ręką — serdelki, jajka, grzyby, jagody, jeża. Jeden z pomiędzy nich, zaopatrzony w notatnik geograficzno-historyczny, pełni służbę przewodnika. Wszędzie, gdzie się podróżni zatrzymują, opowiada ten trzeci historyę miejscowości, przypomina wypadki, jakie się tam a tam zdarzyły, poucza, dlaczego się Marymont nazywa Marymontem, Wilanów Wilanowem itd. A lekcye te odbywają się okolicznościowo, w toku rozmowy, bez pedanteryi szkolnej.

Wycieczki piesze, podejmowane w czasie wakacyi, mogą oddać dorastającemu pokoleniu wielkie usługi. Nie wszyscy mają rodziców lub krewnych na wsi, nie wszyscy mogą spędzić część roku wśród orzeźwiającego tchnienia pól i lasów. Dzieciom miasta, pozbawionym osobistych stosunków z dworami wiejskimi, zastąpią piesze wędrówki wakacye wiejskie — konia, strzelbę, łódkę i t. d. A przytem są takie wycieczki bardzo pouczające. Miejscowość, w której byliśmy sami, pomnik, gmach, zamek, kościół, ruiny, które oglądaliśmy własnemi oczyma — wrażają się łatwiej, mocniej w pamięć, aniżeli daty, liczby, nazwy, nauczone z książki. Każda podróż, choćby najbliższa, kształci, rozwija, wzbogaca zapas wrażeń i obserwacyi.

Przeto nie trzeba stawiać przeszkód zamiłowaniu młodości w chęci obejrzenia się trochę po świecie. Czem dla nas, starszych, cośmy się już dosyć nawłóczyli, jest przejażdżka do Francyi, Włoch, Hiszpanii, tem będzie dla studencika ze świeżą, niezblazowaną jeszcze, duszą wycieczka do Ojcowa, Krakowa, do Tatr, wzdłuż brzegów Wisły i t. d.

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia.

Z Sejmu. Z dniem dzisiejszym rozpoczęła funkcyonować kancelarya sejmowa. Kierownictwo jej, jak w poprzednich sesyach tak i w obecnej, spoczywa w wypróbowanych rękach p. radzcy Antoniewicza i p. Piotrowskiego.

Pierwsze posiedzenie Sejmu naznaczone zostało na sobotę, 28 grudnia godz. 11 przed południem. Przedtem odbędą się uroczyste nabożeństwa, a mianowicie w cerkwi metropolitalnej św. Jura o godz. 9 rano, a w archikatedrze łacińskiej o 10tej rano Porządek dzienny pierwszego posiedzenia sejmowego ustalony zostanie na dzisiejszem posiedzeniu Wydziału krajowego. Oczywiście ze względu na to, że w teraźniejszej sesyi odbędą się tylko dwa posiedzenia, tj. w sobotę 28go i w p niedziałek 30go grudnia, postawione zostaną na porządku dziennym tylko najpilniejsze sprawy nie cierpiące zwłoki, a więc przedewszystkiem prowizoryum budżetowe na kilka pierwszych miesięcy roku przyszłego i preliminarz budżetu krajowego na r. 1902, który przekazany zostanie zaraz komisyi budżetowej.

Wybór tej komisyi odbędzie się zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu. Ponieważ jednak propozycya kandydatów do komisyi budżetowej wychodzi od komisyi matki, wybranej przez polskie sejmowe Koło poselskie, przeto po załatwieniu wstępnych formalności i weryfikacyi pewnej liczby wyborów przerwane zostanie pierwsze posiedzenie Sejmu na kilka godzin, a podczas tej przerwy zbierze się sejmowe Koło, wybierze komisyę matkę, a ona ułoży listę kandydatów do komisyi budżetowej. Dalszy ciąg pełnego posiedzenia sejmowego odbędzie się następnie wieczorem i na niem wybraną zostanie komisya budżetowa, tudzież kwestorowie sejmowi, rewidenci i sekretarze. Pośpiech ten jest konieczny z tego względu, że w poniedziałek 30 grudnia odbędzie się, jak rzekliśmy, ostatnie posiedzenie Sejmu i na niem uchwalone zostanie prowizoryum budżetowe, a poprzednio musi komisya budżetowa wygotować o niem sprawozdanie, zatem musi ona być wybraną jeszcze 28 grudnia. Kiedy Sejm zbierze się na dłuższą sesyę, to jeszcze niewiadomo.

Jednym z bardzo ważnych projektów, jakie Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi w bieżącej sesyi, jest projekt ustawy o uzupełnieniu obwałowania Wisły między Dunajcem a Nowym Brniem. Projekt ten stanowi integralną część obwałowania całego Powiśla między Krakowem a Zawichostem, a obejmuje w szczególności: Wybudowanie wału nadwiślańskiego między Dunajcem a Nowym Brniem na długości 46.813 metrów celem ochrony od zalewu z natury bardzo urodzajnych gruntów aluwialnych o powierzchni 26.827 morgów i odwodnienia powyższego obszaru gruntów za pomocą 10 śluz i 7 przepustów wałowych. Za pomocą wałów osuszyć się ma 136 000 morgów gruntu. Koszta budowy oblicza projekt na 3 miliony koron. Roboty mają być wykonane w ciągu lat 15.

P. Namiestnik bawi w Grzymałowie. Jutro wieczorem powróci do Lwowa.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina m. Drohobycza namiestnikowi hr. Pinińskiemu i prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał członkowi wydziału krajowego stowarzyszenia kobiet Czerwonego krzyża w Galicyi Dr. Grzegorzowi Ziembickiemu order Żelaznej korony III klasy. Dr. Karol Potkański został zamianowany nadzwyczajnym profesorem historyi powszechnej na uniwersytecie Jagiellońskim.

Starsi inżynierowie Roman Bielański, Władysław Gajorski, Jan Kawecki, Kazimierz Machniewicz i Piotr Pindelski zostali zamianowani radcami budownictwa; inżynierowie Karol Czechowicz, Władysław Kostkiewicz, Gabryel Niewiadomski, Wiktor Budzyński, Franciszek Gołąb i Jakób Engelberg starszymi inżynierami, a adjunkci budownictwa: Jakób Liebling i Wincenty Hein inżynierami — wszyscy w państwowej służbie budowniczej w Galicyi

Miasta Bochnia, Chrzanów i Jaworów zaliczono do tej kategoryi, w której urzędnicy państ. mają pobierać wyższe dodatki aktywalne. Wspomniane trzy miasta należały dotąd w tym względzie do klasy IV; obecnie przeniesiono je do klasy III. Rząd zamierza też kilka jeszcze miejscowości, w których panuje wielka drożyzna, wyjątkowo przenieść do klasy dodatków aktywalnych wyższej, niżby to ze stosunku liczby mieszkańców wypadało. Prace przedwstępne do tego rozporządzenia wkrótce będą ukończone.

Podziękowanie. Wydział Tow. św. Salomei poczuwa się do miłego obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia wenty, urządzonej w d. 15 b. m. w sali „Sokoła“ na rzecz Towarzystwa. Więc przedewszystkiem tym, którzy tak chętnie nadesłali najrozmaitsze cenne przedmioty, fanty lub pieniądze, pp. kupcom za ich ofiarność, następnie paniom, które brały udział w urządzeniu i tym, które sprzedawały losy, przesyłamy w imieniu naszych biednych wdów i sierót staropolskie „Bóg zapłać“. Dochód z wenty przyniósł: 1915 K. 40 h., wydatki: 338 K. 32 h., czysty dochód: 1577 kor. 8 h. — W imieniu wydziału Tow. św. Salomei *Melania Ochenkowska.*

Ruch pociągów na kolei lokalnej Nowy Łupków-Cisna z dniem dzisiejszym przywrócono.

Obecny program w „Colosseum“, zawiera widowiska tak nadzwyczajne, że większych sensacyi nie możnaby ujrzeć nawet w pierwszorzędnych teatrach rozmaitości, jak np. w paryskim Hippodromie, ani u Ronachera. Główną atrakcyę stanowią produkcye pogromcy dzikich zwierząt p. Heriksena z piętnastu niedźwiedziami polarnemi. Nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy nieustraszoną odwagę tego człowieka, zamykającego się w klatce razem z piętnastu olbrzymiemi zwierzętami, z których każde mogłoby go jednem uderzeniem łapy życia pozbawić, czy też ten ogromny nakład pracy i cierpliwości, przy pomocy której zdołał on wyuczyć te nierozumne stworzenia rozmaitych sztuczek. Oprócz tych niedźwiedzi jest jeszcze szereg innych sensacyi. Np. produkcye gimnastyczne trupy arabskiej Hadżi Mohamed, składającej się z ojca i pięciorga dzieci, są wprost niezrównane. Czegoś podobnego jeszcze nigdy we Lwowie nie widziano. Prześliczne są także produkcye pani Lorette z jej psem „Ben“. Jest to dziesięć obrazów plastycznych z życia myśliwskiego. Zmyślne to stworzenie przyjmuje pewną pozę, nakazaną mu przez jego panią i przez kilka minut ani nie drgnie, tak, że widz odnosi do złudzenia wrażenie, iż to nie jest żywy pies, lecz wykuty z marmuru. Po ostatnim obrazie jednak psina przestaje pozować i zeskakuje z postumentu, łasząc się do swej pani z radości, że ciężka robota już się skończyła.

Podróż Cesarza do Włoch. Dzienniki włoskie donoszą, że w Rzymie czynią przygotowania na przyjęcie Cesarza Franciszka Józefa. Wedle *Italii*, król Wiktor Emanuel wybiera się w odwiedziny na dwory europejskie, a rozpocznie od złożenia wizyty Cesarzowi Franciszkowi Józefowi; gdy więc król włoski tę swoją podróż ukończy, Cesarz austryacki wybierze się — jak twierdzi *Italia* — z rewizytą do Rzymu. Dziennik *Tribuna* dodaje nawet, że austro-węgierski ambasador przy Watykanie hr. Szecsen otrzymał misyę uproszenia Papieża, aby zgodził się na to, iż Cesarz Franciszek Józef najpierw złoży wizytę w Kwirynale, u króla włoskiego, a dopiero następnie w Watykanie Ojcu świętemu. Informacye tych dzienników wyglądają zupełnie na bajkę, wiadomo bowiem, że Papież nie przyjmuje u siebie członków katolickich dynastyj, którzy w Rzymie składali wizyty królowi włoskiemu, — a na odwrót zaś Cesarz Franciszek Józef dotychczas, od chwili zaboru Rzymu, nigdy nie odwiedzał królestwa włoskich w samym Rzymie.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych zakończyła wczoraj swe czynności. Posiedzenie wczorajsze trwało od godziny 10ej do 2ej i od 5ej do 8ej; przewodniczył marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki. Z funduszu przemysłowego udzielono pożyczek: 24.000 koron fabryce wyrobów metalowych w Krakowie, 20.000 K. jednej z fabryk kaflarskich na wyrób pieców i majoliki, 14.000 K. Towarzystwu stolarzy, a 1000 K. jednemu ze ślusarzy lwowskich na wyrób kas ogniotrwałych. W dyskusyi podniósł hr. Potocki, że mimo licznych niepowodzeń nie należy się zrażać do udzielania takich pożyczek osobom i przedsiębiorstwom, które na nie zasługują.

Komisya uchwaliła następnie wezwać Wydział krajowy, aby podwładnym sobie instytucyom polecił z całą stanowczością dawać pierwszeństwo przemysłowi krajowemu przed obcym. Sprowadzanie fabrykatów z poza granic Austryi ma być zawisłem od osobnego zezwolenia Wydziału. Podobne wezwanie wystosuje komisya do Rad powiatowych i magistratów. Komisya uchwaliła też wezwać Wydział krajowy, aby od ministerstwa handlu i oświaty żądał większego popierania przemysłu galicyjskiego i większą liczbę reprezentantów z Galicyi powoływał do rozmaitych rad przybocznych i komisyi, które się zajmują przemysłem i handlem. Sejmowi przedłoży komisya wnioski: o powiększenie funduszu przemysłowego i o utworzenie wyższej szkoły ceramicznej oraz kursów elektrotechnicznych i dla maszynistów we Lwowie, szkoły ślusarsko mechanicznej w Tarnopolu i kursów abituryentów przy szkołach handlowych we Lwowie i Krakowie.

Bezzwrotne zasiłki na założenie samoistych warsztatów przyznano: pięciu uczniom szkoły wyrobu zabawek w Jaworowie, trzem uczniom szkoły kowalskiej w Sułkowicach i sześciu uczniom szkoły tkackiej w Gorlicach.

Wniosek o utworzenie funduszu gwarancyjnego dla przemysłu fabrycznego, tudzież wnioski tyczące się rozwoju szkolnictwa zawodowego i przemysłu drobnego odstąpiono Wydziałowi krajowemu z prośbą o przekazanie ich nowej komisyi przemysłowej, poczem marszałek podziękował członkom komisyi za ich gorliwą pracę.

Wystawa gwiazdkowa wytworów krajowych. Ruchliwe stowarzyszenia „Szkoły ludowej“ i „Oszczędności kobiet“ dały inicyatywę do urządzenia we Lwowie rzeczy nowej, mianowicie gwiazdkowej wystawy, na której pojawiłoby się wszystko, co nasze krajowe, a uczciwe firmy przemysłowe wytwarzają. Właściciele pasażu Mikolascha ofiarowali bezinteresownie na ten cel obszerny lokal, kupcy i przemysłowcy obesłali wystawę licznie i wczoraj wieczorem, skoro została oficyalnie otwarta, ścisk na niej panował nie do opisania, tak publiczność naszą wystawa ta zainteresowała. Dla dzieci „na gwiazdkę“ są tam wyroby szkoły zabawkarskiej w Jaworowie, a przedewszystkiem drewniane koniki i baranki, oraz na drewnianych podstawkach drukowane na papierze kolorami, żołnierzyki. Koniki te są bez porównania piękniejsze, niż nadsyłane do bazarów masami z zagranicy, atoli szkoła jaworowska powinna koniecznie wyuczyć swych uczni wyrabiać te koniki tak, aby ogon zwisał swobodnie, nie zaś by przez całą swą długość stanowił nierozerwalną część tułowia; wtedy będą te zabawki już całkiem bez zarzutu. Dla dzieci widzimy jeszcze na wystawie całą moc pięknych a tanich książeczek z obrazkami, — wydawanych przez firmy nakładowe lwowskie; książeczek takich nadsyłają nam też bardzo wiele firmy obce, ale ich wydawnictwa są wprost straszne: jakieś bohomazy, liche wierszydła, lichą klecone polszczyzną — oto właściwości tej tandety obcej; przeto dobrą przysługę wyświadczają nasze firmy nakładowe, wydając porządne książeczki z ładną treścią, zastosowanemi do wieku dziecięcego obrazkami i z udatnymi, dowcipnymi i pouczającymi wierszykami.

Dalej znajdujemy na wystawie towary ruchliwej i przedsiębiorczej Spółki wytwórczej dla przyborów szkolnych, książeczki do nabożeństwa w pięknych a tanich oprawach firmy Kuczabińskiego, wydawnictwa redakcyi *Małego Światka i Wieku Młodego*, krajowe wydawnictwa kart korespondencyjnych z widokami i td. Z przedmiotów codziennego użytku uderza wystawa doskonale wyrabianych nicianych guzików; przemysł to u nas nowy, a dzięki usilnym i sumiennym zabiegom „Pracy kobiet“ oparty na podstawach tak silnych, że te guziki bezwzględnie mogą walczyć o lepsze z produktem zagranicznym. Krajowe warsztaty i szkoły kilimkarskie nadesłały wiele pięknych kilimków i serdaczków; szkoły drzewne wystawiły wiele przedmiotów, potrzebnych do kuchni, jak drewniane łyżki, stolniczki, przetaki i td; są to rzeczy tanie, a wykonane czysto, gładziutko i czynią miłe dla oka wrażenie. Uwagi godnemi są też wyroby sukienne fabryki w Kętach; mogą one śmiało rywalizować pod względem desenia, trwałości i ceny z „francuskimi“, „angielskimi“ i „berneńskimi“. P. Lewicki i huta szklana w Żółkwi wystawili wyroby ze szkła; w tej dziedzinie (przedmioty codziennego użytku, jak karafki, szklanki, kieliszki) — już wyrób krajowy ma markę wyrobioną i konkurencyi obcej się nie lęka. Senior rękawicznictwa galicyjskiego p. Czernicki wystawił w osobnej gablotce wyroby rękawicznicze, oczywiście własne, bo firma Czernicki i Olszewski jest jedyną w kraju, która po prostu wychowuje dobrych pracowników w zawodzie rękawiczniczym. Fabryka „Tlen“ zwraca uwagę swoim atramentem i mydłami wonnymi. Mydła wystawił także p. Friedrich, którego fabryka mydła i świec skutecznie pracuje od lat kilkudziesięciu nad wyrobieniem mydlarstwu krajowemu poważnego znaczenia. Zdumieliśmy się jednak, spostrzegłszy niemal na wszystkich mydełkach p. Friedricha wytłoczone napisy w języku francuskim; p. Friedrich atoli tłómaczy to tem, że właśnie napis francuski sprawia to, iż „eleganckie“ sklepy przyjmują te wyroby do rozsprzedaży; jest to znowu rys naszego nieśmiertelnego a dziecinnego zamiłowania do tego, co „przypomina Paryż“. — W końcu nadmieniamy, że pani Baternay wystawiła kilka kapeluszy, między niemi jeden pod nazwą orła zakopańskiego, a fabryki cukierków i cukrownia przeworska swe słodycze. Są także wyroby ze srebra i złota.

Żałować wypada, że komitet wystawowy nie zaprosił do uczestnictwa w wystawie naszych cukierników; byłby to na wystawie przedświątecznej bardzo ciekawy i ważny dział, albowiem nasi cukiernicy wytwarzają istne arcydzieła sztuki cukierniczej; a jaką wziętością cieszą się wyroby pierwszorzędnych lwowskich cukierni, dość powiedzieć, że niektórzy z nich mają wiele zamówień z najzamożniejszych domów polskich w Wiedniu. Okazać te produkta byłoby rzeczą bardzo na czasie i bardzo pożyteczną, zwłaszcza wobec faktu, że pokątne piekarnie zasypują właśnie cały rynek swojemi lichemi, a stosunkowo bardzo drogiemi struclami, kołaczami itd.

Wszystkie przedmioty wystawowe można kupować — zaraz też wczoraj poczyniono tam wiele zakupów.

Rada zawiadowcza Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie na posiedzeniu wczorajszem odbyła długą dyskusyę nad ukończeniem likwidacyi gal. Banku kredytowego we Lwowie Do rady zawiadowczej kooptowano p. Leopolda Teichnera, emerytowanego dyrektora banku dla krajów koronnych i udzielono prokury p. Stanisławowi Ciechorzewskiemu, naczelnikowi oddziału towarowego filii lwowskiej.

Ucieczka oszusta. Ze Starego Sambora donoszą, że umknął stamtąd Berl Döller, dzierżawca młyna amerykańskiego; sfałszował on podpisy swych wspólników i innych osób na weksiach na sumę około 140.000 K. Zdaje się, że uciekł do Ameryki Poszkodowani, sami żydzi, ofiarowują 3000 K. za wyszukanie i ujęcie Döllera.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu kraj. wyższego w Krakowie na posadę wiceprezydenta sądu krajowego w Krakowie; termin do 10go stycznia. — Dyrekcya Zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie na sześć posad dozorców więzień z poborami 1040 K., mundurem i prawem do dwóch kwinkwenniów po 100 K.; termin do 23 stycznia.

Ks. dr Klemens Sarnicki, profesor uniwersytetu lwowskiego, prowincyał Bazylianów, zaszczycony został przez Stolicę św. godnością archimandryty (opata) tytularnego z krzyżem, mitrą i pastorałem. Oprócz zasług na polu publicznego nauczania przez lat 36 na wszechnicy lwowskiej, na której zdobył sobie szacunek i miłość kolegów i uczniów; oprócz dzieł naukowych, które częścią już wydał, jak „Gramatyka hebrajska“, częścią przygotowuje do druku — niepospolitą zasługą jego jest, że dał inicyatywę i poparł skutecznie reformę Bazylianów, który to zakon liczy obecnie około 190 członków. I dla tej to głównie zasługi Ojciec św. nadał mu powyższą godność. Ks. metropolita Szeptycki wczoraj w południe ogłosił ks. Sarnickiemu papieską nominacyę.

Niesłuszny protest. W niektórych dziennikach pojawił się protest rzekomo towarzyszy cukierników lwowskich, zarzucający fabryce „Confiserie Union“ we Lwowie, że zatrudnia przeważnie *pruskich robotników*, że pracujący Prusacy przy każdej sposobności ostatniemi słowy wyzywają Polaków, że dyrektor fabryki jest Prusakiem itd.

Na podstawie zasięgniętych wiarygodnych informacyi możemy z całą stanowczością stwierdzić, że w powyższym proteście nie ma ani słowa prawdy, że w powyższej fabryce, założonej przez ludzi pod względem narodowym nieposzlakowanych, zatrudnieni są wyłącznie polscy robotnicy a między tymi dwóch robotników sprowadzonych z Poznańskiego. — Kierownikiem tej fabryki jest p. Michał Fischer, od lat kilkunastu w kraju osiadły katolik i zaszczytnie na polu przemysłu krajowego pracu-

jący. Protest wspomniany na nieprawdziwych faktach oparty, wywołany został nieuczciwą konkurencyą, tembardziej karygodną, że dążeniem jego było zaszkodzić instytucyi wyłącznie siłami krajowemi i z pożytkiem dla krajowego przemysłu prowadzonej.

Nadmieniamy w końcu, że przedsiębiorstwo „Confiserie Union“ jako założone dla przeciwważenia zagranicznemu importowi uchwaliło przystąpić do nowo zakładającego się Towarzystwa obrony krajowego przemysłu.

Teatr ludowy w Krakowie. Architekt p. Zawiejski z polecenia prezydenta Krakowa wypracował plany teatru ludowego. Według nich będzie w teatrze 1000 miejsc do siedzenia, 200 do stania i 6 lóż.

Kanał Warta-Wisła. *Kraj* donosi, że p. Stanisław Skarzyński otrzymał już formalne pozwolenie na prace przygotowawcze do wykonania projektu kanału, któryby połączył Wisłę z Wartą.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Stanisławowie zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Rubina Saula Sperbera, właściciela handlu towarów korzennych w Stanisławowie.

Akademicy niemieccy przeciw polskim. Wczorajszy telegram z Berlina doniósł o uchwałach wiecu akademików niemieckich przeciw polskim, mianowicie o prośbie, by nie manifestowali swych nieprzychylnych względem Niemców uczuć, oraz o zamierzonych krokach u ministra, aby zapobiegł „szkodliwemu wpływowi na bieg studyów, wywieranemu przez studentów zagranicznych“. Historya tego wiecu jest następująca: Rektor uniwersytetu berlińskiego na prośbę „Stowarzyszenia niemieckich studentów“ o pozwolenie odbycia akademickiego wiecu dla omówienia kwestyi polskiej, dał odpowiedź odmowną. Wówczas trzej dawni burszowie, należący po dziś dzień do wspomnianego stowarzyszenia, zwołali na środę wieczór zgromadzenie poza murami uniwersytetu. Odezwa, zwołująca to zgromadzenie, brzmiała tak: „Zajścia wrzesińskie dały Polakom sposobność ponownego objawienia swej nienawiści ku państwu niemieckiemu. W połączeniu z wszystkimi wrogami państwa wystąpili oni z sztucznem oburzeniem przeciw niemieckiemu państwu i przeciw niemieckości wogóle. Masy polskiego pospólstwa i polscy studenci zaatakowali i znieważyli w Warszawie i we Lwowie urzędowe reprezentacye państwa niemieckiego. Obecnie, w tych dniach, polscy studenci, przeważnie cudzoziemcy, korzystający z naszej gościnności, poważyli się w stolicy państwa użyć także gruntu akademickiego za widowisko ich narodowościowo-agitatorskiego fanatyzmu. Tłum polskich studentów usiłował przeszkodzić wykładom prof. Schiemanna o sprawie polskiej, i to w sposób niesłychanie urągający wszelkim studenckim pojęciom przyzwoitości. Towarzysze! Czyż chcecie spokojnie przyjąć to szarpanie waszego honoru narodowego, popełnione na waszym, jedynie waszym gruncie!? Towarzysze! Wasza godność jako Niemców, wasz honor jako studentów nakazuje wam, abyście na tę polską arogancyę — niemiecką dali odpowiedź!“

Tak brzmiała odezwa starych burszów. Nie dziwna więc, że na owym wiecu zapadła niegodna uchwała prosić ministra oświaty o wypędzenie polskich studentów z uniwersytetu berlińskiego.

Ojciec z kąta wyciągnięty. Jeden z literatów opowiada co następuje: Pozawczoraj przepędziłem wieczór w gościnnym domu pewnego zamożnego fabrykanta. Wprowadzono mnie do salonu gustownie urządzonego, w którym nie brakło ietylko już fortepianu krótkiego o ośmiu oktawach, lecz nawet przedmiotów z zakresu secesyi. Oprócz pana domu, powitali mnie: jego żona, osoba w miarę dystyngowana, syn nr. 1-szy student, syn nr. 2-gi z klasy siódmej, córka nr. 1 szy umiejąca mówić po francusku i znająca początki angielskiego, córka nr. 2-gi bardzo rozwinięta uczenica z pensyi pani Migdalskiej, a wreszcie nauczycielka domowa.

Dom moich znajomych oddycha dobrobytem i wydaje tchnienia dobrego tonu. Wszyscy tu grają na fortepianie, wszyscy (z wyjątkiem nauczycielki) bywają na koncertach, uczęszczają do teatru i są *au courant* literatury, z ostatniemi utworami p. Przybyszewskiego włącznie.

W podobnem, bardzo dobranem towarzystwie, mówi się łatwo o wszystkiem, począwszy od pokładów ziemi z epoki dyluwialnej aż do uproszczonych guziczków do rękawiczek. Nadto sam pan domu mówił mi o swojej fabryce, o powodzeniach pieniężnych oraz miłości do żony i dzieci. Następnie wprowadzono mnie do pokoju jadalnego. Olśniony widokiem homara, kawioru czarnego jak sumienie zbrodniarza, sardynek i łososia, szepnąłem do siebie:

— Istnieją jeszcze rodziny szczęśliwe, istnieją jeszcze gniazda, przypominające raj!

W tejże chwili w kącie, za szafą, zaczęło się coś ruszać. Pan domu nagle spąsowiał, pani trochę zbladła, z czem jej było bardzo do twarzy, dziatwa wymieniła spojrzenia wymowne, ja zaś zauważyłem:

— Tam za szafą coś chrobocze, to zapewne szczury?

Na to odpowiedziała pani:

— To stary domownik.

Pan domu zaczerwienił się jeszcze bardziej i rzekł, robiąc rękoma ruchy tonącego:

— Nie ma o czem mówić... to mój tata.

Wtedy rzekłem, sądząc, że to im zrobi przyjemność:

— Przedstawcież mnie państwo temu szanownemu starcowi.

Pan syknął w poczuciu swego poniżenia, lecz cofnięcie klęski i hańby już było niemożliwe. Z kąta za szafą wyszedł niemłody człowiek w butach skrzypiących i w halsztuku na szyi. Miał nieprzyzwoicie czerwone ręce, surdut niemodny skandalicznie — i szramę około nosa, jakie można dostrzedz niekiedy na twarzach rzemieślników, mających do czynienia z gorącem żelazem.

Starzec o powierzchowności, dom ten kompromitującej, śmiał się rubasznie, używał wyrażeń w rodzaju: *kużden, cassami, karmalici, cy, śrybło* i innych równie nieprzyzwoitych.

Podczas gdy cała rodzina płonęła jednym wielkim wstydem, ojciec z kąta wyciągnięty „oświadczył“ mi w rozmowie, że bardzo jest ze swego losu zadowolony, a przytem z cynizmem wymienił mi cały szereg zbrodni w ciągu swego życia popełnionych, jako to, że:

1) Sam będąc rzemieślnikiem, łożył, ile mógł na wykształcenie syna; 2) płacił przez lat 40 ubezpieczenie, a gdy wreszcie doczekał terminu, za pieniądze otrzymane nabył synowi fabrykę; 3) oszczędności z wielkim trudem uciułane, po śmierci żony, oddał już zbogaconemu synowi, bo — jak się wyraził — „chciał zamknąć oczy wśród swoich i doznawać od nich na starość opieki“.

Gdy to mówił, pani Adelajda rzekła do mnie po francusku:

— Przepraszamy pana za *takie* towarzystwo... Starzy ludzie miewają dziwactwa... Zresztą stało się to niespodziewanie. Właśnie przed przybyciem pańskiem zamierzałam ukryć staruszka na strych.

Młodsza córka gospodarstwa, dała miłościwie staruszkowi kieliszek wódki i chleba z szynką, przyczem dodała:

— Tylko proszę nie pruszyć na podłogę. Jada się nad stołem.

— A „mlamlać“ językiem jest nieprzyzwoicie — dodała panna starsza.

Byliśmy dopiero w połowie wieczerzy, gdy pani domu rzekła staremu, który gwałtem usiłował mieszać się do ogólnej rozmowy:

— Papa zjadł, to papa może odejść do swego pokoju.

W powrocie do domu myślałem, że bywają na świecie rozmaite rodzaje spekulacyi, lecz systemu, jakiego uczepił się stary kowal w celu „zapewnienia sobie spokojnej starości“, był bardziej hazardownym, niż gra giełdowa na *hossę* pożyczki chińskiej.

Dramat wśród lodów. Niedawno rozegrał się daleko na północy niebywały w dziejach wypraw podbiegunowych dramat. Znany amerykański podróżnik, porucznik Pirey, od trzech już lat bawi wraz z żoną swoją na jednym z przylądków Grenlandyi, mając zamiar dostać się za jakąkolwiek cenę do bieguna; żywi on nadzieję, że najdalej w ciągu 2 lat uda mu się zamiar ten urzeczywistnić. I na tego to właśnie Pireya rzucono straszne oskarżenie, że z rozmysłu pozostawił wśród lodów i wiecznej nocy lekarza swej wyprawy, dr. Diderichsa. Sprawa ta przedstawia się, jak następuje: Stosunek wzajemny Pireya i lekarza okrętowego był przez cały czas trwania wyprawy ciągłem pasmem kłótni i sporów, które stawały się coraz gwałtowniejsze i dochodziły nieraz do bójki. Im wyprawa zbliżała się bardziej ku północy, tem stosunki te stawały się gorsze; doszło w końcu do tego, że nie mogło się obejść nawet godziny bez krzyków i bójki. Wtedy to w umyśle Pireya powstał zamiar pozbycia się niesympatycznego towarzysza; zamiar ten wykonał, gdy wyprawa znalazła się pod 79 stopniem szerokości północnej. Pewnej ciemnej nocy wyrzucony został dr. Diderichs na pokryty lodami brzeg, a okręt z resztą podróżnych popłynął dalej.... Pirey, dla usprawiedliwienia się, twierdzi że krok jego nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla dr. Diderichsa. Miejscowość ta nawiedzana jest często przez Eskimosów i dr. Diderichs powinien był, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dostać się w krótkim czasie do okolic zaludnionych. Maszynista jednak okrętowy, Staats, który sprawę tę poruszył, twierdzi, że miejscowość ta należy do najbardziej opustoszałych na całem pobrzeżu. Dr. Diderichs wyrzucony został na brzeg lodowaty bez futra nawet, mając przy sobie tylko 2 rewolwery dla obrony przed tłumnie tam wałęsającymi się białymi niedźwiedziami. Opodal tej miejscowości znajdował się wprawdzie jeden z zapasowych składów Pireya, nie było w nim jednak nic, prócz sucharów okrętowych. Na straszne to oskarżenie odpowiedział Pirey, że dr. Diderichs był człowiekiem chorym umysłowo i że sam domagał się, ażeby go wysadzono na ląd. Opowiadanie to nie znajduje jednak wiary. Pirey używa opinii nie zbyt pochlebnej, z powodu braku serca i zastanowienia. Wypadek z drem Diderichsem w Ameryce wywołał olbrzymie oburzenie. Wszyscy są zdania, że Pirey, usprawiedliwiając krok swój chorobą Diderichsa, robi gorzej, niż gdyby się wcale nie usprawiedliwiał. Co się naprawdę stało z biednym opuszczonym człowiekiem, dotąd z pewnością niewiadomo, niewątpliwie jednak poległ już dawno w walce z głodem, chłodem i żarłocznemi zwierzętami.

Zmarli. We Lwowie Anna Lukasowa, wdowa po inżynierze cywilnym, lat 80. — W Załuczu koło Śniatyna Ferdynand Herwy, pocztmistrz.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli Antoniowie hr. Koziebrodzcy 50 K.

Na dzieci wrzesińskie nadesłał p. Feliks Sozański z Kornalowic 200 K., Antoniowie hr. Koziebrodzcy z Poznanki hetmańskiej 20 K.

Na przytulisko Brata Alberta J. z Radziechowa 6 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 3 R. Bar. 759. Spada. Pogodnie.

W urzędzie.

— Panie prezesie, proszę pokornie o urlop. Żenię się.

— Głupstwo! Po co się żenić?! Ileż pan, u licha, możesz mieć długów?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz Iszy „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“ balada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego. — Jutro w sobotę po raz IIgi „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“. — W niedzielę o godz. w pół do 4tej po poł. „San Toy“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IIIci „Nadzieja“. (Op hope van Zegen) dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heijermansa, w przekładzie J. Kasprowicza. — W poniedziałek po raz IIIci „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“. — We wtorek z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia.

Z izby sądowej.

Stanisławów 19 grudnia.

(Fatalny strzał.)

Kłusownik z Wyczółek koło Manasterzysk, Kasper Bogusiewicz, wieczorem 2-go czerwca br. w lesie strzelił do lisa, którego dojrzał w gęstwinie. Lis uciekł, a w miejscu, gdzie mógł paść strzał, zobaczył kłusownik gajowego Wiśniowskiego. Gajowy leżał w gęstwinie i jakoby spał. Kłusownik oddalił się, lecz gdy gajowego przez kilka dni we wsi nie było, poszedł do lasu, aby go poszukać. Znalazł go w istocie i to na tem samem miejscu, gdzie przed paru dniami — ale nieżywego. Kłusownik napisał więc kartkę, że gajowy leży w lesie nieżywy i kartkę tę położył we wsi na studni. Fakt ten rzucił podejrzenie na kłusownika, iż to on zastrzelił rozmyślnie gajowego. Wytoczono więc Bogusiewiczowi proces, który właśnie się odbył.

Trybunał uznał go winnym tylko występku przeciw bezpieczeństwu życia, dowody bowiem przemawiały za tem, że oskarżony nawet nie wiedział, że gajowy znajduje się w lesie. Skazano więc Bogusiewicza na 7 miesięcy obostrzonego aresztu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 grudnia.

(Z.) Jakkolwiek spekulacya i dziś zachowywała się z wielką rezerwą ze względu na zbliżające się ultimo, wszelako w kilku walorach ruch był bardzo ożywiony a zwyżki kursowe są dosyć znaczne. Do tych papierów należą przedewszystkiem Statsbahny, akcye tramwaju wiedeńskiego i akcye Länderbanku. Na zwyżkę kursu akcyi Statsbahnu wpłynęły główne uchwały subkomitetu komisyi kolejowej, zalecające jak najrychlejsze upaństwowienie tej kolei. Haussa akcyi tramwajowych ma swe źródło w utrzymujących się stale od pewnego czasu pogłoskach, iż gmina Wiednia wykupi niebawem wszystkie linie tramwajowe. Dziś przybrały te pogłoski bardzo wyraźne formy, gdyż opowiadano, że jeszcze przed świętami odbyć się ma posiedzenie wydziału miejskiego, na którem uczyniona zostanie Towarzystwu tramwajowemu formalna oferta kupna. W związku z tą sprawą stać ma obecny pobyt w Wiedniu dyrektora berlińskiego banku niemieckiego p. Gwinnera. Bank ten bowiem ma finansować całą tę transakcyę. Ponieważ zaś od pewnego czasu żadna finansowa sprawa gminy wiedeńskiej nie może się obejść bez pośrednictwa Länderbanku, przeto i akcye tej instytucyi skorzystały ze sprawy tramwajowej i podniosły się w cenie o 5½ koron. Po części wpłynęły na to także doniesienia z Sofii, iż sprawy pożyczki bułgarskiej nie należy jeszcze uważać za stanowczo straconą, lecz jest nadzieja, iż za kilka dni sobranie przystąpi na nowo do obrad nad nią. Między rządem a Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju toczą się rokowania o podwyższenie subwencyi. Towarzystwo domaga się koniecznie tego podwyższenia, powołując się na to, że utrzymywanie żeglugi na górnym Dunaju, a więc w krajach austryackich, przynosi mu znaczne straty. Zdaje się, że rząd zgodzi się na podwyższenie subwencyi o 300.000 koron rocznie.

Fabrykanci sukna w Austryi są wielce zaniepokojeni wiadomością, że między Rosyą a Persyą albo już przyszła, albo lada dzień przyjść ma do skutku konwencya handlowa, w myśl której towary rosyjskie, wywożone do Persyi, nie będą opłacały żadnego cła, tak samo jak i towary perskie sprowadzane do Rosyi, natomiast zobowiązała się Persya do towarów, sprowadzanych ze wszystkich innych państw, stosować rosyjską taryfę celną, która jest bardzo wysoką. Owóż, gdyby do tego przyszło, wówczas fabryki sukna w Bielsku narażone byłyby na wielką stratę, gdyż one eksportują bardzo wiele swoich wyrobów do Persyi, a przed rokiem właśnie urządzono w Teheranie ekspozyturę austryackiego związku eksportowego. Obecne stosunki handlowe naszej monarchii z Persyą, opierają się na konwencyi, zawartej jeszcze przed laty czterdziestu, w której naturalnie nie można było przewidzieć, iż przyjdzie kiedyś do takiej umowy między Rosyą a Persyą. Związek eksportowy zajął się już tą sprawą i zamierza udać się do rządu z prośbą, aby stanął energicznie w obronie zagrożonego przemysłu austryackiego.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego odbędzie się 3 lutego 1902. Dywidenda tegoroczna wyniesie prawdopodobnie 66 koron 60 halerzy od akcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 651·75, węgierskie 664·00 Anglobanki 260·00, Uniony 550·50, Bankvereiny 441·00, Landerbanki 416·00, Ludwiki 430.80, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 472·00 Renta papierowa 99·15, srebrna 99·00, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 118·75, węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 11·32, 20-franków. 19·05—, 20-markówka 23·44—, rubel 2·53½.

Z kolei. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie uwiadamia, że od 1. stycznia 1902 będą kursowały pociągi osobowe Nr. 1717 i 1718, kursujące obecnie między Lwowem i Skolem, także między Skolem i Ławocznem, a to podług rozkładu jazdy, który obowiązywał w ubiegłym sezonie letnim 1901 od 1. czerwca do 15. września włącznie. Czasy odjazdu i przyjazdu pomienionych pociągów osobowych zawarte są przeto w rozkładach jazdy ściennych tab. V. i kieszonkowych zeszyt II. ważnych z 1. maja 1901.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 20 grudnia. *Neue Freie Presse* ogłosiła następujące pismo prezesa Koła polskiego Jaworskiego: „W wydaniu wieczornem *Neue Freie Presse* z 18 b. m. znajduje się notatka o tem, że p. Kozłowski zamierza złożyć mandat do Rady państwa. Proszę o następujące sprostowanie tej notatki: Gdy poseł Kozłowski objawił zamiar złożenia mandatu posełskiego natychmiast po załatwieniu referatu swego o funduszu melioracyjnym, zostałem przez komisyę parlamentarną Koła polskiego uproszony, abym osobiście jako prezes Koła starał się nakłonić p. Kozłowskiego, żeby ze względu na to, że referat jego w komisyi budżetowej o ministerstwie rolnictwa nie jest jeszcze załatwiony i że natychmiastowe złożenie przezeń mandatu mogłoby opóźnić rychłe załatwienie budżetu, odroczył wykonanie owego zamiaru aż do załatwienia budżetu, na co też poseł Kozłowski się zgodził.“

Petersburg 20 grudnia. Ministerstwo marynarki otrzymało od komendanta okrętu „Sarja“, porucznika Matthisena z Jakucka depeszę pod datą 17 b. m., która donosi: Okręt „Sarja“ i okręt rosyjskiej ekspedycyi polarnej barona Tolla, przezimowawszy w roku ubiegłym na zachodnich wybrzeżach zatoki Taimir, przybyły dnia 1 września b. r. do przylądku Czeluskin, na północ od wysp syberyjskich, dotarłszy do 77° 32′ szerokości północnej i zbliżywszy się do wyspy Benet. Zamknięte przez lodowce, okręty te mogły dopiero 24 września ruszyć w dalszą drogę. Okręt „Sarja“ dojechał następnie do zatoki nerpińskiej, gdzie przepędzi zimę. Na wyspie Kotelnoj spotkał się z łodziami ekspedycyi bar. Tolla pod wodzą Wołosowicza. Na okręcie „Sarja“ wszyscy są zdrowi.

Paryż 20 grudnia. W piśmie deputowanych i senatorów z owych departamentów, w których kwitnie cukrownictwo, wystosowanem do ministra Waldeck Rousseau z okazyi posiedzeń konferencyi cukrowej powiedziano między innemi: „Francya musi dobrze rozważyć kwestyę niemieckich i austryackich karteli cukrowych, gdyż w razie częściowego tylko zniesienia naszych premii cukrowych kartele te sprowadziłyby ruinę całych obszarów Francyi.“

Wiedeń 20 grudnia. Wczoraj wieczorem odbył się w Burgu obiad z okazyi imienin cara ruskich. Wzięli w nim udział także ambasador rosyjski hr. Kapnist z personalem ambasady, oraz hr. Gołuchowski. Cesarz wzniósł toast na cześć cara.

Wiedeń 20 grudnia. Izby handlowe: wiedeńską, berneńską i ołomuniecką rozwiązano i rozpisano nowe wybory, które się odbędą za 3 miesiące.

Nowy Jork 20 grudnia. Z Buenos Aires donoszą, że rząd argentyński zażądał od rządu chilijskiego jeszcze kilku ustępstw, z powodu czego potrzebne są nowe rokowania. Chile ma zamiar dyferencye załatwić w sposób pokojowy.

Waszyngton 20 grudnia. Jak dzienniki donoszą, zachodzi obawa wybuchu wojny między Kolumbią a Wenezuelą.

Johannesburg 20 grudnia. Onegdaj po bardzo długim czasie, otwarto tu po raz pierwszy giełdę.

Barcelona 20 grudnia. Strejkujący robotnicy z fabryki metalu, strzelali z rewolwerów do tych robotników, którzy chcieli się udać do warsztatów. Ci również odpowiedzieli strzałami, a strzelał także właściciel fabryki. Trzech z pomiędzy strejkujących robotników zraniono, właściciela fabryki aresztowano.

Londyn 20 grudnia. Powołani będą natychmiast pod broń 2000 ludzi z yeomanry i w ciągu stycznia i lutego odjadą do południowej Afryki. Zarządzono nadto uformowanie jeszcze 6 batalionów milicyi.

Paryż 20 grudnia. Izba deputowanych wysłała deputacyę złożoną z 25 członków na odsłonięcie pomnika Baudina. Przy tej sposobności powiedział prezydent, że Izba dowodzi tem ponownie niewzruszonej wiary w republikę, w utrzymanie siły przeciw bezprawiu, w opiekę ustaw i w nieprzedawnione prawa człowieka.

Nowy Jork 20 grudnia. W fabryce Pittsburg nastąpiła explozya gazu, przyczem 10 robotników poniosło śmierć, a z pięciu rannych trzech odniosło uszkodzenia śmiertelne.

Wiedeń 20 grudnia. Żona zecera Morawickiego, zamieszkała w dzielnicy Hernals, wyrzuciła wczoraj rzekomo z powodu kłótni rodzinnej troje swych dzieci z okna pomieszkania położonego na II piętrze na ulicę, poczem sama za niemi wyskoczyła. Dwoje dzieci zabiło się na miejscu. Trzecie dziecię i matka są ciężko pokaleczone.

Londyn 20 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Kairu: Technicy zajęci już od 2 lat wierceniem w okolicach Suezu, natrafili w głębokości 2.115 stóp na ogromne źródła nafty. Gdy się zbliżono do owych źródeł, nastąpiła gwałtowna eksplozya gazów.

Graaf Reynet (w kolonii Kapskiej) 20 grudnia. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw wziętemu do niewoli Boerowi Sheepersowi, oskarżonemu o zamordowanie Anglika Arsona, o zniszczenie pociągu kolejowego i okrutne obchodzenie się wziętymi do niewoli Anglikami.

Wrocław 20 grudnia. Cenę węgla w kopalniach rządowych na Szląsku górnym zniżono od 1 stycznia 1902 z 7·50 m. na 6·50 m. za tonnę.

Poznań 20 grudnia. *Wiarus* donosi: W Eiblu miał się odbyć wiec polski. Wiecownicy zebrali się licznie. Po zagajeniu przez p. Suntowicza, zebrani odśpiewali hymn „Kto się w opiekę“, poczem komisarz rządowy oświadczył, że obradować wolno tylko po niemiecku, gdyż inaczej wiec będzie rozwiązany. Przewodniczący powołał się na prawa przyznane konstytucyą, lecz mimo to komisarz obstawał przy swojem. Przewodniczący oświadczył, że Polacy nie pozwolą praw swoich uszczuplać i zaczął przemawiać po polsku, a wtedy komisarz wiec rozwiązał. Zebrani opuścili salę w największym porządku.

Petersburg 20 grudnia. *Nowoje Wremia* ogłasza godny uwagi artykuł o oświadczeniu Buelowa w parlamencie niemieckim i o solidarności prusko-rosyjskiej co do tego, że niepodobna cofnąć historyi i przywrócić Polsce *status quo* z przed roku 1772. Artykuł ten, odpierając ową solidarność, akcentuje przeciwieństwo między Słowiańszczyzną a Niemczyzną.

Nowy Jork 20 grudnia. Z Buenos Aires donoszą, że tamtejszy poseł chilijski wyraził przekonanie, iż zatarg pomiędzy Argentyną a Chili będzie wkrótce pokojowo załatwiony.

Poznań 20 grudnia. Ks. arcybiskub Stablewski zupełnie wyzdrowiał i objął ster rządów w archidyecezyi.

Londyn 20 grudnia. Przywódzca stronnictwa liberalnego Asquith wygłosił w Wolverhampton mowę, w której wyraził zadowolenie z powrotu lorda Roseberyego do życia politycznego. Asquith zaznaczył konieczność przeprowadzenia reform, do których stronnictwo liberalne jest przygotowane.

Wiedeń 20 grudnia. Izba panów zebrała się dziś dla uchwalenia prowizoryum budżetowego.

Londyn 20 grudnia. *Times* donosi z Brukseli: Dr. Leyds zaprzecza twierdzeniu, zawartemu w mowie Roseberyego, jakoby Boerowie obchodzili się okrutnie z mieszkańcami i jakoby mordowali angielskich pośredników pokojowych. Leyds twierdzi, że każdy przybywający od Anglików pośrednik pokojowy był uprzejmie przyjmowany. Morgendal, którego na rozkaz Deweta rozstrzelano, nie był pośrednikiem pokojowym.

Warszawa 20 grudnia. Tutejszy angielski konsul ogłasza w *Kuryerze Warszawskim*, że na jego propozycyę, uczynioną rządowi angielskiemu, aby w polskich i rosyjskich guberniach zakupiono konie dla Afryki południowej, nie otrzymał dotąd odpowiedzi. Wszelkie więc pogłoski o wysyłkach koni z Królestwa do Afryki są nieuzasadnione.

Wiedeń 20 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 35·60.

Berlin 20 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 30·30.

Paryż 20 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45. Mąka („Fleur de Paris“) 27·75.

Frankfurt 20 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180.75. Laura 000·00.

Wiedeń 20 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów), Pszenica na wiosnę 8·82—8·83, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·59—7·60, na maj-czerwiec 0·00—0·00, kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·68—5·69; owies na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w obrotach pszenicy i żyta spokojna, w kukurydzy i owsie słaba. Pogoda: piękna, ciepło.

Budapeszt 20 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·63—8·64; żyto na kwiecień 7·31—7·32; owies na kwiecień 7·40—7·44; kukurudza na maj 5.39—5·40. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Wiedeń 20 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	255.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	265·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	100.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.00, Clary 40 zł. m. k. 153.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·00, Losy m. Krakowa 20 zł. 70.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49·85, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.50, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 243.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396·00.

Lwów 20 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 104·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 60 lat 90·00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·90 do 97·60. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·50 do 94.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·60 do 88·30, 4½% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano

30)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J Evans Wilsona.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Czy mnie pani uważasz za kata? Przypuszczenia pani są tak obelżywe dla mnie, że tylko wzgląd na to, że jesteś kobietą, hamuje mnie w daniu na nie należytej odpowiedzi. Raczej niż miałbym zdradzić tajemnice pokoju chorej i nadużyć jej bezwiednych zwierzeń, wolałbym sobie odciąć prawą rękę.

— Nie miałam zamiaru obrazić pana, ale jestem tak do głębi przejęta tą sprawą, że nie umiem dobierać słów, mówiąc do tego, który jest powodem nieszczęścia owego dziecka. Ona widzi w panu swego najzawziętszego i najniebezpieczniejszego wroga, i nie mam powodu jej zaprzeczyć. Nie gniewaj się pan, że to otwarcie mówię, panie Dunbar.

Nie odpowiedział nic, ale rozdęte, cienkie nozdrza i ostre zacięcie pięknych ust świadczyły o jego wewnętrznem wzburzeniu. Pani Singleton wstała i z lekka dotknęła jego ramienia.

— Wierzę, że dbasz o swój honor, otóż chcę cię wystawić na próbę. Ufając panu, jako uczciwemu człowiekowi, mam zamiar prosić o coś, co może być pożytecznem dla mojej biednej pacyentki. proszę o to pana, gdyż mam nieograniczone zaufanie do jego zręczności fachowej. Dojdź pan, kto jest „Ricordo".

— Dlaczego? Nie rozumiem, o co chodzi. Niech pani pamięta, że nie żądam, abyś mi ufała, ale jeżeli mam coś przedsięwziąć, to muszę wiedzieć wszystko.

— W dniu, kiedy ta biedaczka tak ciężko się rozchorowała, a ja ją rozbierałam, aby położyć do łóżka, spojrzała na mnie błędnemi oczami, mówiąc, że jej się zdaje, iż traci zmysły. Nagle woła, głośno łkając: „Boże! bądź miłosierny!... Panie! zamknij mi usta... zapieczętuj wargi!..." Od tej chwili już przestała mnie poznawać, ale kilkakrotnie z ust jej spieczonych wyrwał się wyraz: „Ricordo! Ricordo!" Zeszłej nocy zerwała się nagle, usiadła na łóżku i patrząc w jakiś punkt ciemny w przestrzeni, potrząsnęła zwolna głową, szepcząc: „Nie... nie... to być nie może!..." Potem schwyciła za jakiś niewidzialny przedmiot i wyraz niewysłowionego przerażenia osiadł w jej oczach. Załamała ręce i nigdy w życiu nie słyszałam tak rozdzierającego krzyku: „Nie ma rady!... Muszę uwierzyć!... Ricordo!... Ricordo!... Ricordo!..." Cała drżąca upadła na poduszki, a ja usiłowałam ją uspokoić, dowodząc, że to był tylko przykry sen. A ona powtarzała wciąż bezwiednie: O, straszny!... straszny!... to był Ricordo!..." Dziś nad ranem pociągnęła mnie za rękaw i szepnęła znów tajemniczo: „Nie mów matce... to by ją zabiło, gdyby wiedziała, iż to Ricordo!" Teraz już nic nie mówi, ale wciąż bełkocze coś niewyraźnie. Otóż, panie Dunbar, gdybym nie była tak pewną jej niewinności, jak swojej własnej, to nigdybym panu tego nie powiedziała, ale pragnę pańskiej pomocy w wyszukaniu tego „Ricorda", bo jestem przekonaną, że to pomoże do oczyszczenia jej z zarzutu.

— A może mówiła „Ricardo?"

— Nie, jestem pewna, że się nie mylę.

— „Ricardo" to imię własne, a o ile mi się zdaje, „Ricordo" znaczy po włosku pamiątka, czy też przypomnienie, albo coś w rodzaju przestrogi. Rad jestem jednakże, iż naprowadziłaś mnie pani na ślady nowego odkrycia i przyrzekam uczynić wszystko, co będzie w mojej mocy, aby dójść związku pomiędzy tym wyrazem a zbrodnią. Czy nie masz mi pani nic więcej do powiedzenia?

— Czasem wydaje jej się, iż rysuje i maluje i rozmawia z ojcem o jakichś obrazach, a raz przerwała sobie, mówiąc: „Cicho, cicho... Mama chora. Nie trzeba, aby wiedziała, żem umarła; przyrzekłam jej, że zniosę wszystko. Kazała mi przysiądz..."

W tejże chwili dziecięcy płacz ozwał się w głębi mieszkania, a pani Singleton rzuciła się pocieszać swoją jedynaczkę, zostawiając Dunbara samego w bujającym się fotelu przy żelaznem łóżku chorej.

Głowa Reginy, rzucająca się dotąd niespokojnie na poduszce, naraz legła cicho i nieruchomo. Zamknięte oczy otworzyły się szeroko, wpijając w źrenice młodego prawnika. Dziwnym, niewytłómaczonym instynktem wiedziona, wyciągnęła nagle do niego swoją wychudłą rękę.

— Tyberyuszu, przyszedłeś po mnie?

— Przyszedłem zapytać, czy czujesz się lepiej?

Rozpalone jej palce zacisnęły się mocno na jego dłoni, a żar gorączki dodawał nieporównanego blasku oczom, zdającym się przenikać do samego dna duszy. Pochyliwszy się nad nią, Lennox Dunbar odgarnął delikatnie lśniące pasmo włosów z jej białej jak alabaster skroni i trzymając wciąż dłoń jej w uścisku, zapytał cicho:

— Regino, czy mnie poznajesz? Czy się lepiej dziś czujesz?

— Poczekaj, aż skończę szkic św. Michała. Jak mnie powieszą, to go sprzedasz. Tyle w nim światła..

Ręka jej w powietrzu zdawała się poruszać pendzlem, rzucając farby na urojone płótno, ale jej promieniejący wzrok, jakby przykuty magnetyczną siłą, ani na chwilę nie oderwał się od jego oczu. Szare głębie rozszerzonych źrenic pociemniały, wydając się czarnemi jak otchłań morza, a Dunbar, widząc zupełny upadek sił jej moralnych i fizycznych, uczuł po raz pierwszy w życiu, iż twarde, chłodne i zrównoważone jego serce wzbiera falą bezmiernej i nieznanej litości i żalu. Miłość nie odegrała dotąd w życiu jego żadnej roli; przywykł on uważać ją za rodzaj słabostki i duchowej anemii; nie zmierzył się nigdy z jej wszechpotęgą; piękność kobieca nie porwała nigdy jego oczu i nie zapaliła zmysłów, a wdzięk nie przykuł jego wyobraźni. Zaręczyny jego z Leą Gordon były zwykłym wypadkiem w spokojnej kolei jego życia, środkiem do dopięcia upatrzonego z góry celu, niczem więcej.

Dziś, kiedy drobne, rozpalone paluszki cisnęły jego dłoń i stał pochylony nad łożem, śledząc oczyma swoją ofiarę, jakaś fala nieznanych wrażeń wzbiła się nagle z niezbadanych dotąd głębin jego ducha, grożąc zniszczeniem całego niebotycznego gmachu sztucznej dumy i wygórowanych ambicyj. Zapomniał na chwilę o projektowanym związku z bogatą dziedziczką, której majątek i stosunki zapewniały mu wysokie stanowisko i karyerę w świecie i nie mógł oprzeć się ogarniającemu go porywczemu uczuciu, które go skłaniało do ratowania tego uciekającego życia, wystawionego przezeń na niebezpieczeństwo.

Nie łudził sam siebie ani na chwilę i wiedział dobrze, że to nie zwyczajna litość nad cierpiącą istotą, ani spóźniona skrucha, przemawiająca przez niego; rozeznał trzeźwo dokładnie naturę nowych wrażeń, które wstrząsnęły całą jego istotą.

Zimny rozsądek mówił mu, że w obecnych okolicznościach śmierć dziewczyny byłaby najlepszem rozwiązaniem wszystkich trudności, piętrzących się na gładkiej dotąd jego drodze; ale w takim razie cóż znaczył ten gwałtowny protest jego drżącego serca, to namiętne, niepohamowane pragnienie wyrwania jej ze szponów śmierci, choroby, hańby i utulenia jej w swych ramionach, jak w twierdzy, w której uczułaby się bezpieczną na zawsze.

Drzwi otworzyły się i zamknęły cicho: Lea Gordon stanęła niepostrzeżona za nim.

Jednym rzutem oka ogarnęła wszystkie szczegóły otoczenia: małą, pozbawioną wszelkich wygód izdebkę, wąskie, okratowane okno, żelazny tapczan i leżącą na nim wpół martwą, idealnie piękną postać kobiecą i nachylonego nad nią mężczyznę, który od lat tylu posiadł jej serce. Siedział on, łokciem oparty o kolano, z głową na ręku, ale światło padało w pełni na jego piękną, chmurną, zadumaną twarz, a jej serce drgnęło mimowoli, gdy dostrzegła pałający wyraz oczu utkwionych w chorej, wyraz przesiąkły tak głębokiem i wymownem uczuciem, jakiego nigdy nie widziała w głębi tych zimnych, błyszczących źrenic.

Potężne zaiste musiało być współczucie, które taką niewysłowioną tęsknotę i żal wzniecały w tym człowieku, tak silnie zawsze panującym nad sobą. Bolesne uczucie jakiegoś wewnętrznego upokorzenia, że ona sama niezdolną była wzbudzić tego wyrazu tak jasno odbitego na rysach kochanka, ogarnęło na razie Leę, ale szlachetna litość stłumiła dreszcz chwilowej zazdrości i piękna panna cicho podeszła do łoża.

Szelest jej sukni zbudził z zadumy Dunbara, który podniósłszy głowę, ujrzał narzeczoną stojącą obok. Upłynęło z dziesięć sekund, podczas których milcząc patrzyli sobie prosto w oczy, w końcu on jakby świadomy zdemaskowanej zdrady, do której sam się jeszcze nie przyznawał, uczuł gniew burzący się w piersi. Spojrzał wyzywająco na Leę, twarz jego pociemniała, a uścisk jego dłoni mimowolnie zacisnął się silniej na rozgorączkowanych paluszkach Reginy.

(Ciąg dalszy nastąpi).